Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dn. 12 września 1919 r.* Nr. 32.

TREŚĆ NUMERU:

Stare prawdy o Żydach w Polsce.

Radny miasta Warszawy dr. Goldflam—żyd, powiedział podczas dyskusji w Radzie Miejskiej: „my żydzi sprawy żydowskiej dokładnie nie znamy".

Jeżeli ten zarzut ma uzasadnienie pod adresem żydów—o ileż więcej takiż zarzut jest słuszny pod adresem innych narodów.

Sprawa żydowska w Polsce nie znajduje wcale analogji w innych krajach, gdyż nigdzie na świecie niema tak znacznego skupienia żydów w stosunku do ludności pozostałej. Dlatego też i żadne rozstrzygnięcie w innych krajach nie może być miarodajnem dla rozstrzygnięcia jej w Polsce.

Żydzi w Polsce, wskutek jej tolerancji, jakiej przykładu nie było w Europie, korzystali od wieków z takich praw, jakich nie przyznało im żadne inne państwo, i to stało się głównym czynnikiem skupienia żydów w Polsce. *)

Skupienie żydów w Polsce stanowi dziś tak wielki odsetek, jakiego niema w żadnym kraju (około 14% w Galicji, a około 16% w b. Królestwie; jedynie Poznańskie, wskutek wolnej emigracji żydów, jako niemieckich obywateli do Niemiec, posiada znikomy % żydów).

Sto lat temu, w 1816 roku, ludność b. Królestwa Polskiego wynosiła ogółem w okrągłych cyfrach 2,7 miljonów w tem 213,000 żydów, stanowiących 7,8%, gdy w 1916 roku ludność b. Królestwa wynosiła 12 miljonów, w tem 2 miljony żydów, t. j. 16%.

Zestawienie to wykazuje, iż ludność żydowska w ciągu lat stu powiększyła się prawie dziesięciokrotnie, gdy ludność chrześcijańska czterokrotnie (2½ miljona w r. 1816, wobec 10 miljonów w r. 1916).

*) Żydzi posiadali i posiadają dotychczas w b Królestwie Polskiem autonomiczne gminy wyznaniowe, w których mają prawo poboru składek i rządzenia się sami w dziedzinie swego szkolnictwa, dobroczynności etc., gdy polacy z prawa takiego do czasów ostatnich nie korzystali.

Jakkolwiek ta olbrzymia przewaga przybytku ludności żydowskiej wobec chrześcijańskiej jest wynikiem rozlicznych czynników, to jednak najważniejszym czynnikiem jest znacznie mniejsza śmiertelność żydów niż chrześcijan. *)

Badania statystyczne z czasów obecnych i dawniejszych wykazują, iż śmiertelność u żydów była i jest około 1½ razy mniejszą niż u chrześcijan **)

Śmiertelność żydów na choroby zakaźne, jak tyfus plamisty, tuberkuły, a także z powodu złego odżywiania jest znacznie mniejszą niż u chrześcijan.

Dziś w Warszawie, gdy po okupacji niemieckiej żywności w dalszym ciągu niema w dostatecznej mierze i gdy panuje tyfus plamisty, ilość zgonów chrześcijan tak znacznie przekracza ilość zgonów żydów, iż ubytek z tego powodu ludności chrześcijańskiej (21,6%) w dwójnasób przekracza ubytek żydów (10,2%).***)

Zjawisko więc skupienia ludności żydowskiej w Polsce jest zjawiskiem stale wzrastającem, wynikającem z przyczyn naturalnych i fizjologicznych rasy, z któremi najpoważniej się należy liczyć nie tylko w chwili obecnej ale i na przyszłość, przewaga bowiem przyrostu naturalnego żydów nad chrześcijanami wkrótce spowodować może zatracenie polskiego charakteru kraju.

Świadomość tego zjawiska, wzrastającego stale w sposób dogodny dla żydów, stanowi podstawę do zrealizowania programu nacjonalistów żydowskich, którzy są przeciwni rozpraszaniu się żydów polskich po za kraj nasz i dążą do uznania przez świat cały Polski jako terytorjum, do którego naród żydowski posiada prawa etnograficzne.

Żydzi w Polsce, posiadając wewnętrzną solidarność rasową i wyznaniową, tworzą odrębne społeczeństwo, nie tylko nie łączące się, ani we współżyciu, ani w dążeniach i ideałach z pozostałą miejscową ludnością, ale, utrzymując łączność i solidarność z żydami całego świata, ujawniają takie dążenia jawnie sprzeczne z interesami kraju, jakie nie byłyby tolerowane w żadnym państwie.

Wyrazem tego są bezczelne żądania żydów w Polsce, a mianowicie żydzi żądają oprócz:

1) posiadania własnego terytorjum i państwa w Palestynie, 2) przyjęcia ich do związku narodów i 3) posiadania reprezentantów na Konferencji pokojo-

*) Na różnicę tego przyrostu nie wpłynęła bynajmniej decydująco imigracja żydów, gdyż od czasu przynależności Królestwa Polskiego do Rosji przypływ żydów z zagranicy ustał, jako prawem wzbroniony; przypływ zaś w czasach ostatnich z Rosji litwaków, którzy wypędzeni przenosili się z wielkich miast Rosji do Królestwa Polskiego, do Warszawy, Łodzi, Częstochowy, nie spowodował większego przyrostu i nie wpłynął decydująco na stały wzrost.

**) W Warszawie, największem skupieniu żydów w Polsce, śmiertelność przed wojną w latach 1909—1913 wynosiła u chrześcijan 21,2% u żydów tylko 14,5%.

***) Przyrost naturalny u chrześcijan, który wynosił przed wojną około 10% zmienił się obecnie na ubytek naturalny 21,6% gdy u żydów ubytek ten wynosi tylko 10,2%.

wej, także: a) uznania żydów w Polsce za naród odrębny, b) całkowitego równouprawnienia w Polsce, c) praw państwowych dla żydowskiej mniejszości narodowej w Polsce, d) ministerstwa spraw żydowskich w Polsce, e) autonomji żydów w Polsce, f) kurji żydowskiej w Sejmie polskim, g) kongresu żydowskiego w Polsce równorzędnego z Sejmem polskim.

Dowodem tego są żądania żydów zakomunikowane przez nich Naczelnikowi Państwa w 1918 roku.

Żądania te uwydatniają, iż żydzi w Polsce domagają się, aby w Polsce byli obywatelami wyróżnionemi pierwszej klasy, właściwie gospodarzami, a nam pozostawiają rolę obywateli pospolitych.

Gdy się ponadto zważy, że naród żydowski z religji uczynił apoteozę Żydostwa, opartą na koncepcji posiadania własnego, tylko żydowskiego Boga, który żydów ukochał—na zawsze i niezależnie od spełnienia przepowiedni Mesjańskiej—ponad wszystkie inne narody, i w nagrodę prowadzi naród żydowski do panowania nad całym światem, i gdy się zważy, iż ta religja żydowska, oparta na kulcie własnego Boga, stanowi podstawę do wyznawania zasad moralnych, będących rażąco sprzecznemi z zasadami moralnemi, uznanemi powszechnie za obowiązujące,—to należy przyjść do wniosku, iż nietamowany rozwój i rozrost narodu żydowskiego w Polsce prowadzi kraj do upadku nie tylko pod względem ogólno-państwowym, ale pod względem wewnętrznej jego wartości.

Statystyka przestępstw w Królestwie Polskiem w dziedzinie oszustw wykazuje niezmiernie wielki odsetek spełnionych przez żydów, których kodeks traktuje jako przestępców, a własna religja nie wini zupełnie.

Paserstwo, największy protektor kradzieży, jest uprawiane wyłącznie przez żydów. Tajne gorzelnie, lichwa, domy publiczne, handel żywym towarem, podrabianie pieniędzy—są to zawody specjalnie żydowskie, przez talmud nie potępione.

W Polsce, gdy ta była pod panowaniem wrogów, żydzi zajmowali dla nich stanowisko przychylne, w Poznaniu radny Moritz Jaffe publicznie wskazywał rządowi niemieckiemu usługi żydów w germanizacji polskiego kraju i żądał za to dostępu żydów do urzędów.

Podczas wojny obecnej żydzi w Polsce zajmowali stanowisko jawnie sprzyjające państwom centralnym we wszystkich trzech zaborach i oddawali też państwom tym poważne usługi w zarządzeniach, które niszczyły kraj polski. Żargon żydowski—zepsuty język niemiecki—stanowił podstawę do opierania się niemców w Polsce na żydach.

Wejście niemców do Warszawy spotkane było radośnie na ulicach przez tłumy żydowskie, niosące kwiaty. Ich denuncjacje w Galicji po wypędzeniu rosjan, były podstawą do strasznych wyroków. Fałszywe oskarżenia polaków w prasie międzynarodowej, na którą żydzi posiadają znaczne wpływy, uprawiane są przez żydów na szeroką skalę.

Dziś, gdy Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, gdy liczne zastępy młodzieży stają w szeregach wojska polskiego, żydzi od udziału w tem się uchylają, deklarując się jako neutralni.

W ruchach przewrotowych antypolskich żydzi zajmują wybitne stanowisko.

W tych warunkach, gdy ludność żydowska szybko liczebnie wzrasta, zachowując linję rozwoju wysoce szkodliwą i sprzeczną z interesami społeczeństwa polskiego, liczyć się należy z grożącem niebezpieczeństwem dla narodu polskiego.

Żydzi posiadają przytem tak liczne dane do dystansowania polaków w życiu praktycznem, że współzawodnictwo z żydami dla polaków jest bardzo trudne.

Na dane te składają się: przyrodzona przebiegłość żydów, jako rezultat długowieczności rasy i uprawiania od wieków wyłącznie handlu, znaczna wytrwałość i pracowitość, jako wynik wieloletnich prześladowań w Europie, wyższa niż u nas odporność fizyczna organizmu, jako wynik nędzy i biedy, przez którą naród żydowski przeszedł i nieprzebieranie w środkach, jako wynik religji, tolerującej, a często nakazującej wykroczenia wobec chrześcijan. Naród polski w zwykłych warunkach nie jest w stanie wytrzymać współzawodnictwa z żydami.

Te czynniki powodują, że nieznaczny nawet procent żydów, naprz. mniej niż 5%, jak na Węgrzech, gdzie żydzi korzystają ze wszystkich praw narówni z innymi obywatelami, prowadzi do opanowania państwa. Węgry są zżydziałe.

Najlepiej to uwidocznia się tam w statystyce szkolnej, gdzie procent w szkołach elementarnych jest zbliżony do procentu żydów w ludności, zaś w szkołach średnich, a szczególnie wyższych, procent ten niezmiernie wzrasta dochodząc do 20% w szkołach wyższych. Rzadko można spotkać żyda na Węgrzech, któryby nie otrzymał wyższego wykształcenia, gdy tego nie można powiedzieć o pozostałej ludności.

Wykształcenie zaś wyższe daje klucz do najwyższych stanowisk i przewodzenia ludziom.

Zarówno jak w innych krajach, zjawisko to po skasowaniu ograniczeń w przyjmowaniu żydów do szkół wyższych istnieje dziś i u nas, mianowicie: na uniwersytecie warszawskim w roku 1918 było czterdzieści pięć procent żydów, choć na terytorjum b. Królestwa Polskiego jest zaledwie ich kilkanaście procent.

Otwierające się szerokie pole do zajęć w administracji kraju powoła do tego inteligencję polską, gdy żydzi, nie mający wcale kwalifikacyj na urzędnika, zapanują wszechwładnie w handlu, przemyśle i zawodach wyzwolonych.

Oczywiście sam fakt wyższej odporności i wytrwałości żydów nie dawałby uzasadnienia do czynienia im jakichkolwiek zarzutów, a tylko wkładałby na polaków obowiązek podniesienia własnej wytrwałości, zdrowia fizycznego i sprawności, by sprostać we współzawodnictwie. Jednakże fakt ten w zestawieniu ze zbrodniczą etyką żydowską, z bezspornem uchylaniem się żydów od obowiązków obywatelskich, uprawnia polaków do środków zapobiegawczych, gdyż w współzawodnictwie polsko-żydowskiem polak występuje jako zapaśnik obciążony obowiązkami i skrupułami narodowemi, obywatelskiemi i chrześcijańskiemi, które dla żydów nie istnieją.

W tych warunkach rozwiązanie sprawy żydowskiej w Polsce, gdzie żydów jest za dużo,*) a jednocześnie miljony polaków muszą szukać uczciwą drogą pracy poza krajem, jest jednem z najważniejszych zadań nowo tworzącego się państwa polskiego.

Z chwilą ukonstytuowania się państwa żydowskiego w Palestynie, które ma być utworzone specjalnie w celu przeniesienia się tam żydów, rozrzuconych po świecie, należałoby uznać żydów za cudzoziemców obcopoddanych w Polsce, za obywateli państwa Palestyńskiego.

Dopóki żydzi są narodem bezdomnym, Polska,

*) Wilhelm Feldman, żyd z pochodzenia, pisze (Krytyka 1913) „żydów jest w Polsce za dużo, więcej, niż kraj chce i może ich pomieścić".—

która im dała przytułek, choć inne narody ich wypędziły — przytułku tego nie odmawia.

Gdy jednak żydzi odzyskują kraj ojczysty i państwo własne, w którem znaleźć mogą przytułek lub opiekę, — polacy mają prawo żądać, aby żydzi byt swój i dalszy rozwój oparli na własnem, nie na cudzem państwie.

Prawa żydów, zamieszkujących Polskę, normowane być winny według praw międzynarodowych na zasadzie wzajemności, ustalonej pomiędzy Polską a Palestyną.

Feliks Pareński.

Z rozważań posejmowych.

IV.

Jeśli zwycięstwem parlamentarnem nazwać przeprowadzenie pewnej uchwały — to w walce o reformę rolną „zwyciężyła", jak wiadomo, lewica. Ale na tak kruchej podstawie, jak przypadkowa większość jednego głosu przy łącznem głosowaniu najprzeróżniejszych elementów politycznych — akcji politycznej opierać nie sposób. W dążeniu do utworzenia stałej większości, ani Związek Ludowo-Narodowy, ani Witos nie odnieśli zwycięstwa. Ale sądzić można, że o ile ideały Witosa bloku chłopskiego, któryby przytłoczył cały Sejm pod jego batutą, oddaliły się w nieuchwytną przyszłość, a może raczej okazały się zupełnie sprzeczne z instynktem zdrowej większości naszego włościaństwa, wolnej od austrjackiej szkoły deprawacji, to ideał Związku — wszechstanowej wielkiej organizacji narodowej, której przedstawiciele w Sejmie stanowiliby stałą większość, pozostał celem praktycznie osiągalnym, tylko chwilowo, w tym Sejmie, udaremnionym przez zręczną intrygę przeciwników, która rozbiła łączność niewyrobionych posłów. I dlatego z całą stanowczością twierdzę, że Związek Ludowo-Narodowy, chociaż doraźnie poniósł w Sejmie klęskę rozbicia — jest zwycięzcą w wielkiej kampanji taktycznej, która pierwsze półrocze pracy Sejmu Ustawodawczego wypełniła. Idea jego — wszechstanowej organizacji i zasada, którą stawia dla taktyki politycznej: różniczkowania stronnictw wyłącznie na zasadzie programu narodowego, a nie odrębnych interesów cząstkowych, a tem mniej różnicy osób, zyskują wpływ coraz intensywniejszy w narodzie, a i w Sejmie coraz powszechniej posłowie utwierdzają się w przekonaniu, że to jest właściwa droga budowania polskiego życia politycznego.

Jedno wszakże trzeba sobie uprzytomnić po głębszej analizie minionych wypadków: nie ciemnota, ani stanowa zawziętość chłopskich posłów, ale wyłącznie brak charakteru inteligentów ponosi całą odpowiedzialność za to, że program złączenia w Związku Ludowo-Narodowym połowy Sejmu, — konieczny etap dla ustalenia polityki narodowej w Polsce — jest dziś dalszy od wykonania w tym Sejmie, niż w lutym, i że zapewne już w Sejmie Ustawodawczym wogóle osiągnąć się nie da. Zamiast przeciwstawić się demagogji ludowców z całą bezwzględnością i mocnem, zdecydowanem stanowiskiem wychowywać politycznie kolegów-włościan i wątpliwości ich kruszyć własnym spokojem, jasnością i stanowczością stanowiska - spotykano każde zawahanie jednego, czy drugiego z włościan pewnem zakłopotaniem i szukano mniej jasnego, mniej stanowczego sposobu wyrażenia, względnie zaznaczenia stanowiska, aby nie zrażać i mniej wyrobionych. Taktyka to najfatalniejsza w skutkach i dowodząca zupełnego nierozumienia źródeł wahań i wątpliwości u włościan, i wogóle u pierwotniejszych, politycznie mniej

X. PROF. AL. WÓYCICKI.

Chrześcijański ruch robotniczy w Małopolsce.

II. Stan obecny ruchu.

Praca chrześcijańsko-społeczna ma to do siebie, że musi rozwijać się w porozumieniu z miejscową władzą duchowną: jeżeli będzie prowadzona wbrew tej władzy, upadnie; gdy pocznie się za obojętnem jej tylko przyzwoleniem, wegetuje; ale zakwitnie z pewnością dopiero wówczas, gdy biskup miejscowy doceni jej znaczenie i umiejętnie nią pokieruje. I chrześcijański ruch robotniczy krzewi się pomyślnie, jeżeli biskupi zajmą się szczerze. Stwierdza tę prawdę praktyka dotychczasowa katolickich krajów zachodnich; mówi to samo przeszłość tego ruchu i na ziemiach polskich. Pięknie zapoczątkowany, entuzjastycznie przez społeczeństwo i klasę robotniczą przyjęty, z bezmiernem poświęceniem kierowników prowadzony chrześcijański ruch robotniczy w dawnem Królestwie Polskiem byłby dziś prawdziwą potęgą społeczną, gdyby znalazł był w latach 1906—1912 należyte poparcie władzy duchownej. Niestety, poparcia tego nie znalazł; nieliczni kierownicy jego zadaniu zbyt ciężkiemu sprostać nie zdołali; to też nic dziwnego, że ruch ten, miast rosnąć, kwitnąć i owoce wydawać, marnie wegetował, aż wreszcie począł zamierać. Dzisiejsze wysiłki Arcypasterza i nowych organizatorów na szczęście poprawiają to, co przeszłość niedawna popsuła. Niestety, strat pdczynionych trudno już powetować.

Jakże inaczej chrześcijański ruch robotniczy wygląda w Wielkopolsce! Tam biskupi nasi gorliwie zajęli się sprawą robotniczą. Oni to kształcili najpierw kler w tym kierunku, izby w każdej parafji kapłan umiał poprowadzić zrzeszenie robotnicze; oni to wysyłali co zdolniejszych kapłanów za granicę na studja społeczne, by potem było komu pokierować racjonalnie całym ruchem w djecezji; oni to pierwsi w Polsce ustanowili specjalnych księży do prowadzenia pracy społecznej, zwalniając ich od wszelkich innych obowiązków pasterskich. Nic przeto dziwnego, że dziś chrześcijański ruch robotniczy w Wielkopolsce stanowi siłę pierwszorzędną, że socjalisty nie znajdzie tam na lekarstwo, że w okresie najgwałtowniejszych wstrząsów rewolucyjnych Poznańskie zachowało spokój kulturalnego europejczyka wobec ryku rozszalałej bestji. Taka już jest natura grup społecznych; nie chcąc być przez kogoś prowadzona, musi ona umieć sama się prowadzić.

Za przykładem Wielkopolski poszła Małopolska, tylko znacznie później. Stało się to wówczas, gdy na stolicy biskupiej Krakowskiej zasiadł ks. Sapieha. Zaraz w roku 1913 książę-biskup zabrał się do działalności społecznej na wzór poznański. W tym celu wyznaczył do prowadzenia organizacyj robotniczych specjalnego kapłana, któremu wskazał pomocników i dał odpowiednie środki. Z woli tedy księcia-biskupa do

wyrobionych umysłów. Ci ludzie nie przeciwstawiali bynajmniej stanowczemu programowi narodowemu jakiegoś swojego zastrzeżenia, ale prażeni atakiem przeciwników, wystawiani na najcięższe próby charakteru przez pogróżki, szyderstwa, dokuczliwe insynuacje i oszczerstwa, wreszcie przez bardzo bliskie do szantażu szafowanie rzekomo zagrożonem dobrem ludu—potrzebowali z naszej strony nie ustępstw, a uspokojenia ich bojaźni wewnętrznej, aż nadto zrozumiałej, przez przykład nieugiętego, męskiego trwania. Tymczasem np. zarzut „endeckości" dużo bardziej palił wstydliwych w tym kierunku inteligentów, aniżeli chłopów, którym wmawiano, że „ty endeku" jest jeszcze gorszem wyzwiskiem od „ty sufraganie", albo „ty omentrol" Widząc ten brak charakteru, tę „wstydliwość" i ten niepokój u inteligentów, wahający się włościanie tem mniej czuli się odporni na niesłychanie intensywną kampanję oszczerstw, intryg i insynuacyj. Twierdzę stanowczo, że gdyby się inteligenci, gdyby się poznańczycy inaczej zachowali, możeby wyszło ze Związku jeszcze trzech, czterech włościan o niepewnym charakterze, ale Związek w całości by przetrwał i rósłby stale, a także w sumieniach członków utrwalałby się spokój dobrze pełnionej służby. Po tem, co zaszło—trzeba stwierdzić fakt zrujnowania części dzieła od lutego dokonanego i spokojnie odbudowywać i dalej budować.

Możemy tu powtórzyć sławne przed laty powiedzenie Dmowskiego, w odniesieniu wówczas do Narodowej Demokracji: nam się nie śpieszy. Idea wszechstanowej jednej organizacji narodowej jest ideą twórczą, od której zwycięstwa w sumieniach inteligencji zarówno jak mas ludowych zależy przyszłość Polski, potęga państwa i rozwój życia narodowego dużo więcej, aniżeli od pośpiesznego skupienia pod jej sztandarem w Sejmie bardzo licznych posłów, nie przejętych nią, nurtowanych ciągle niespokojnym duchem partyjnego życia innej szkoły, w której organizacja sama przez się, dobór ludzi, powodzenia taktyczne—stanowią o zadowoleniu. Dla szczęścia i potęgi Polski potrzeba, aby powoli wyrastała w narodzie jak skała mocna i trwała podstawa zwartego życia narodowego: świadomość, że hasło „wszyscy Polacy razem", jest naczelnym nakazem narodowej moralności, który musi zniewolić i poddać sobie serca większości Polaków, pozostawiając na boku jako niepoprawnych indywidualistów, nie nadających się do budowania wielkiej mocy narodowej, tych, którym karność względem tego hasła wydaje się zanadto krępującą, a odtrącając bezwzględnie tych, którzy innym dobrom służyć wolą, aniżeli jedność i zgoda narodowa. Do tej świadomości trzeba masy wychowywać, pod tym hasłem prowadzić całą robotę organizacyjno-polityczną w kraju, pod niem też przygotowywać przyszłą kampanję wyborczą. I to jest najważniejsze i najpilniejsze zadanie polityczne, bliższe od budowanych na lodzie zamków większości sejmowej obecnie.

A tymczasem w Sejmie Ustawodawczym trzeba wszystkie wysiłki skupić na tem jednem, głównem zadaniu: spojenia do wspólnej twórczej pracy konstytucyjnej wszystkich grup, na stanowisku narodowem stojących, lub stać chcących, niezależnie od tego, skąd wyszły, jaką mają przeszłość, i czyśmy się w dotychczasowej ich taktyce z niemi zgadzali, czy nie. Tylko nie trzeba się łudzić, żebyśmy w ten sposób budowali większość parlamentarną: to będzie tylko blok stronnictw narodowych, zdolny do przeprowadzenia dobrej konstytucji, do obronienia kraju przed pomysłami rewolucyjnemi i przed zachłannością stanową, ale niezdolny ani do rządzenia krajem, ani do wychowania następnego politycznego pokolenia do wielkich zadań jutra. Ten obowiązek spoczywa i nadal wyłącznie na

---

pracy staje młody, gorliwy, energiczny a zrównoważony działacz w osobie ks. Ludwika Kasprzyka, który działalność swą rozpoczyna rozumnym krokiem: jedzie na czas dłuższy do Poznania, gdzie bezpośrednio studjuje świetne wzory polskiej pracy chrześcijańsko-społecznej, styka się z najwybitniejszymi działaczami miejscowymi, przejmuje od nich metodę pracy i ducha organizacji. Wróciwszy do Krakowa, urządza tam, celem rozbudzenia myśli społecznej chrześcijańskiej wśród inteligentnego ogółu — czterodniowy kurs społeczny w lutym 1914 roku. Inicjatywa udała się w zupełności: na kurs uczęszczało z górą 300 osób. Bo też zaproszono doskonałych prelegentów, którzy umieli zainteresować słuchaczy nie tylko swem krasomówstwem, ale przedewszystkiem świetną znajomością spraw poruszanych, praktycznością wskazówek, niekłamanym entuzjazmem dla sprawy chrześcijańsko narodowej. Wykładali tacy organizatorzy zrzeszeń społecznych, jak ks. Adamski, ks. Lisiecki, ks. Grzęda i inni.

Zająwszy co inteligentniejsze umysły miejscowe sprawą społeczną, ks. Kasprzyk dobrał sobie pomocników—świeckich i duchownych, z którymi rozpoczął nad robotnikiem pracę oświatowo-kulturalną i zawodową, a dopiero później przedsięwziął akcję polityczno-społeczną. Rozpatrzmy każdy ten dział pracy osobno.

Praca kulturalno-oświatowa. Konieczność tej pracy widzi obecnie każdy, kto się stykał z ludem naszym, a zwłaszcza z robotnikiem. Robotnik nasz przecie jest dzieckiem wsi polskiej, tego synonimu nędzy i ciemnoty, jakiej nie zna robotnik zachodni. Nie mógł tedy wynieść ze wsi naszej nędznej wyższych potrzeb kulturalnych ani światła wiedzy, któreby przyświecało mu w jego postępie moralnym i zawodowym. Natomiast, przeszedłszy ze wsi cichej do hałaśliwej fabryki, nagle rozbudził w swej głowie myśl drzemiącą, szeroko otworzył zdziwione oczy, nie będąc w stanie na wiele rodzących się w swym umyśle pytań odpowiedzieć sobie dostatecznie. A tymczasem wokół siebie znajdował aż nazbyt usłużnych „mistrzów", którzy nowicjusza wciągali na błędne drogi mrzonek socjalistycznych. Bezkrytyczny umysł prostaka stawał się łatwą zdobyczą zbrodniczej agitacji. Po pół roku takiego „kształcenia" trudno było poznać poczciwego dotąd robotnika: zhardział nie do poznania, przestał chodzić do kościoła, chętnie wymyślał na wszystko i wszystkich, choć nie wiedział dlaczego, i rad popisywał się wyszarzanemi komunałami mądrości czerwonej.

Chrześcijańscy działacze małopolscy dawno już spostrzegli ten smutny objaw w środowiskach robotniczych; własnemi oczyma patrzyli przecie na niecną robotę socjalistów galicyjskich, którzy za niemieckie pieniądze od szeregu lat przewracali w głowach ludu naszego. Nie stać było tych mądrali czerwonych na jakieś poważniejsze dzieło oryginalne, któreby wyświetliło tę lub ową stronę bytu robotniczego, natomiast zalali miasta nasze tandetą broszurową, z niemieckiego nieumiejętnie tłomaczoną. Żywem i drukowanem słowem wydzierali oni z duszy robotnika resztę jego zasad moralnych i religijnych.

Działacze tedy katoliccy musieli dać odpór złemu. Stąd liczne pojawy pracy oświatowo-kulturalnej, jakie widzimy na terenie dawnej Galicji i Śląska w koń-

Związku Ludowo-Narodowym i przezeń musi być spełniony.

Dlatego też z punktu widzenia interesów katolickich głównym ośrodkiem uwagi czynników politycznie i narodowo-kulturalnie twórczych katolickich musi być Związek, wychowujący masy i robiący przyszłość, a nie tylko blok sejmowy, dorywczo prowadzący pracę dnia dzisiejszego. Niebezpiecznie byłoby dla przyszłości katolicyzmu w Polsce na tak kruchym, niesklejonym fundamencie opierać swoje wpływy w polityce narodowej. Trzeba wszystkich sił dołożyć, aby Związek Ludowo-Narodowy, który prowadzi główny, najpotężniejszy nurt życia narodowego, był gruntownie katolickim, i w katolickim duchu wychowywał masy i urabiał nasze życie narodowe, a nie osłabiać jego poczucia całkowitej odpowiedzialności przed Kościołem przez nadawanie złudnych cech firmy katolickiej efemerydom, albo sztucznym zlepkom poza nim. Katolickiem musi być życie całej Polski, i katolicyzmem musi tchnąć główny prąd tego życia; nie może nam wystarczać dodawanie do niego jakichś specjalnie katolickich przybudówek.

* * *

Jeżeli odważyłem się tak bez przyłbicy wystąpić ze śmiałą krytyką tej roboty taktycznej, którą mamy za sobą, i ze szczerą charakterystyką działających w Sejmie grup i osób, to w tem przekonaniu, że dobra polityka nie polega na tem, by udawać, że się zostało w pole wyprowadzonym, że się przeciwnikom, czy kontrahentom w taktycznem porozumieniu „wierzy" i t. d. Bynajmniej; pierwszym warunkiem dobrej polityki jest jasne i bez ogródek przyjmowanie rzeczywistości taką, jaką jest, i szczere, wyraźne przyznawanie się do jej oceny z naszej strony. Fundamentem taktycznego porozumienia nie może być udawana przyjaźń, albo udawane uznanie odmiennego, niż nasze stanowiska, ale tylko stwierdzona zbieżność realnie istniejących dążeń politycznych czy interesów, grup czy osób, i tylko o tyle, o ile ta zbieżność istnieje—nie dalej i nie dłużej. Konstatując taką zbieżność, czasowo nawet z przeciwnikami, możemy na niej oprzeć działanie polityczne, pamiętając, że ona, o ile i póki istnieje, a nie formalny układ, który na niej oprzemy, jest podstawą danej taktycznej kombinacji. Dobro narodu może nam wskazać jako obowiązek skorzystanie z każdej użytecznej dla niego takiej zbieżności, nawet jeśli dla kontrahenta – lub on dla nas—mamy, dajmy na to, nienawiść, czy nawet pogardę. Taktyki politycznej nie buduje się na uczuciach, ani na uprzejmościach, ani na formach towarzyskich, ale jedynie na sumiennej ocenie rzeczywistości i na braniu ludzi i grup takiemi, jakiemi są; wobec tego i nas muszą inni brać takimi, jakimi jesteśmy: udawanie ślepoty, czy naiwności — politycznie nie popłaca, moralnie – nie uchodzi. Dlatego liczę na to, że nikt mi za złe szczerego wypowiedzenia mego zdania nie weźmie: miarą mojego sądu jest tylko mój pogląd na wymaganie dobra narodowego—i nic poza tem.

X. Dr. Kazimierz Lutosławski.

Wojna i polityka.

Nasz horyzont polityczny zasnuwają w ostatnich czasach coraz gęstsze chmury; z dnia na dzień wyłaniają się nowe trudności tak, że można żywić obawę, czy nasza sprawność dyplomatyczna zdoła je wszystkie załagodzić i załatwić z pomyślnym skutkiem dla kraju.

Wszystkie te sprawy, tak bliskie nam, bo dotyczące naszego terytorjum i naszych interesów naro-

---

cu XIX i na początku obecnego wieku. I ks. Kasprzyk pracy tej niezbędnej jąć się musiał, tembardziej iż wiele jej ośrodków znalazł był w samej djecezji krakowskiej. Nadał jej tylko systematyczność i znamię wielkopolskie, dzieląc ją na trzy wielkie działy: organizacje oświatowe dla robotników, podobne—dla kobiet pracujących, wreszcie takież dla młodzieży.

Kulturalno-oświatowe zrzeszenia robotników dorosłych (mężczyzn) przed wybuchem wojny tworzyły dość gęstą sieć na obszarze całej djecezji krakowskiej; niestety wojna powołała znaczną część pracowników pod broń, innych wypędziła z kraju szukać chleba u obcych, tak, iż z dawniejszych kół pozostały słabe zaledwie ślady. Mimo to zaraz po ustaniu działań wojennych organizatorzy zabrali się do odbudowy swych stowarzyszeń tak, iż dziś kół miejscowych w djecezji Krakowskiej znajdujemy 14. Dla popierania ruchu wyznaczono osobnego sekretarza „oświatowego" przy Sekretarjacie Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych. Rozwój tej działalności znajduje się na dobrej drodze. W każdem kole co kilka tygodni (najczęściej co miesiąc) urządza się zebranie, którego porządek dzienny zawiera kilka lub kilkanaście numerów; rozpoczyna się wspólnym śpiewem lub muzyką, poczem zazwyczaj następuje przemówienie, odczyt, pogadanka, dyskusja, następnie deklamacja lub przedstawienie sztuki teatralnej, jakieś popisy solowe, innym razem zabawa, gry, wycieczka i t. p.

Organizacje kulturalno-oświatowe kobiet pracujących rozwijają się bardzo pomyślnie. Celem racjonalnego prowadzenia działalności odbył się w grudniu 1915 roku wielki zjazd księży patronów i pań radnych, czyli inteligentek, pracujących z księżmi w organizacjach robotnic miejskich (stowarzyszenia pracownic) i wiejskich (stowarzyszenia dziewcząt). Na zjeździe tym założono „Związek djecezjalny katolickich stowarzyszeń kobiet i dziewcząt pracujących". Związek ten ma własny sekretarjat, czyli biuro wykonawcze, którego sekretarzem dotychczasowym przez dwa najtrudniejsze lata był wielce zasłużony zrzeszeniu działacz ks. Andrzej Paryś; nadto wydaje pismo miesięczne p. n. „Kobieta Polska", wychodzące od r. 1916 w Krakowie w ilości 4,500 egzemplarzy. Zrzeszeń tych w 1918 roku było 63 w samej djecezji Krakowskiej, zaś w Tarnowskiej—9, w Kieleckiej—5. Działalność, jak widzimy rozszerza się poza djecezję Krakowską, który to skutek przypisać należy prezesowi Związku ks. Kasprzykowi, krzewiącemu swe idee społeczne przez rozsyłanie 2 razy do roku ustawy Związku i pisma do wszystkich księży w Polsce. Obecnie powstaje już osobny sekretarjat dla zrzeszeń kobiecych w djecezji Tarnowskiej i oddzielny—w Kieleckiej. Poczynając od roku 1916, Związek corocznie odbywa dwa zjazdy: na wiosnę — zjazd delegatek zrzeszeń miejscowych, w jesieni zaś zjazd księży patronów i pań radnych. Udział w zjazdach zauważyć się daje coraz liczniejszy: na zjeździe 1918 roku były już 183 delegatki. Na skutek zjazdu majowego 1919 roku w Poznaniu, tworzy się obecnie specjalny sekretarjat oświatowy dla robotników i dla kobiet pracujących. Praca tedy kulturalno-oświatowa dla dorosłych pracowników stale postę-

dowych, pozostają ze sobą w ścisłym związku i związek ten odrazu rzuca się w oczy, jeżeli przyjrzeć się baczniej wypadkom na zachodzie i wschodzie.

Weźmy np. wojska niemieckie na Śląsku Górnym i armję Petlury, operującą na Podolu i Wołyniu. Tu i tam dowodzą wojskami niemieccy oficerowie, komunikują się ze sobą przy pomocy statków napowietrznych, przesyłają sobie pieniądze i t. d. Widać z tego, że akcja niemiecka z zachodu i ukraińska ze wschodu, rozdzielone coprawda od dłuższego czasu coraz bardziej rozszerzającem się terytorjum polskiem, dotychczas przynajmniej miały z sobą łączność.

Czesi, którzy od dłuższego czasu prowadzą przeciwko Polsce zażartą akcję o Śląsk Cieszyński, która tylko dzięki ich obawie przed Koalicją nie doszła jeszcze do rozprawy orężnej, zwołują do Pragi zjazdy ukraińskie i wspólnie wysyłają do Paryża rezolucje w sprawie... Galicji Wschodniej. Żądają oni jakiegoś „kurytarza", który ma łączyć Ruś węgierską z Rosją, formują legjony z jeńców ukraińskich, któremi mają uderzyć na Borysław. Wszystko to wskazuje, że sprawa Galicji Wschodniej również wchodzi w sferę interesów czeskich. Jednocześnie, aby odwrócić uwagę Koalicji od Śląska Cieszyńskiego i wykazać „nadmierne" żądania terytorjalne Polaków, żądają oni przeprowadzenia plebiscytu w Galicji Wschodniej.

Z powyższego zestawienia faktów widać, że sprawy polityczne nad Odrą i Wełtawą ze sprawami naddnieprzańskiemi w bliskim pozostają związku.

„Wielki wódz czerwonej armji" Trockij, którego tak w ostatnich czasach ochrzcili rosyjscy towarzysze, wygłosił niedawno obszerną mowę polityczną o sytuacji wojennej na frontach. „Zwycięstwo—powiada Trockij—jest zapewnione", uzasadniając tę pewność siebie reformami, przeprowadzonemi w ostatnich czasach w czerwonej armji, która obecnie posiada komunistycznych dowódców i wyśmienite uzbrojenie.

Chwilowe powodzenie ofenzywy przeciwko Kołczakowi daje jego słowom pewne potwierdzenie faktyczne. Snuje przeto Trockij projekty o szybkiem pokonaniu Denikina, Polaków i t. d., co wydaje mu się łatwem, a upojeni owem zwycięstwem nad Kołczakiem towarzysze dają się porywać przekonywującym wywodom wodza.

Jednak wiadomości nadchodzące w ostatnich czasach każą nam inaczej patrzeć na fronty przeciwbolszewickie. Pomijamy już fakt, że wojska polskie stale posuwają się naprzód, a kontrofenzywę bolszewicką, rozpoczętą przed kilku dniami można uważać za sparaliżowaną. Naczelne dowództwo wojsk rumuńskich, według wiadomości z ostatnich dni, organizuje również jakąś akcję przeciwko bolszewikom i w tym celu gromadzi swe korpusy w Besarabji. Wystąpienie to nastąpi niewątpliwie wspólnie z wojskami Denikina.

Najwięcej jednak nadziei pokładali zapewne bolszewicy w wycofaniu wojsk angielskich z północnej Rosji. Sprawa ta bowiem poruszoną była w parlamencie angielskim przez stronnictwa opozycyjne, które żądały powrotu wojsk angielskich do ojczyzny i zaniechania dalszej akcji w Rosji. Jednak według ostatnich telegramów sprawa interwencji Anglii w Rosji przedstawia się zupełnie inaczej. Angielski minister wojny Churchill, wbrew żądaniu niektórych stronnictw, wysyła świeże oddziały do Rosji. Zamierza on nadto w niedługim czasie opanować Piotrogród i wznowić akcję zaczepną na Murmanie jeszcze przed nadejściem zimy.

Pokonana—według opinji bolszewików — armja Kołczaka, zdołała szybko zorganizować opór. W tym celu powołano na Syberji roczniki od 18 do 43 lat i wysłano przeciwko bolszewikom na front uralski świeże wojska, które nawet odniosły poważne sukce-

---

puje naprzód pod rozumnem kierownictwem księdza Kasprzyka.

Trzecim odłamem tej działalności są organizacje młodzieży. Wyrosły one na gruncie djecezji krakowskiej. W październiku roku 1916 odbył się zjazd przedstawicieli tych stowarzyszeń, na którym utworzono sekretarjat własny (w Krakowie, plac Marjacki 2). Pracą kieruje ks. Józef Śliwa. Zrzeszenie posiada sympatyczny organ „Młodzież Polska", pismo odbijane w 4100 egzemplarzy. Dotąd odbyły się już 4 zjazdy księży patronów; we wrześniu zaś r. b. odbędzie się pierwszy zjazd delegatów stowarzyszeń miejscowych. Zjazd zapowiada się ciekawie i licznie, gdyż po raz pierwszy zbiorą się młodzi przedstawiciele chrześcijańskich organizacyj małopolskich, których w samej djecezji Krakowskiej jest obecnie 115. Wszystkie te koła tworzą Związek pod przewodnictwem ks. Parysia, miłowanego szczerze przez młodzież robotniczą. Godzien uwagi jest szybki rozrost tych zrzeszeń: gdzie w parafji znajdzie się gorliwy, umiejący zaskarbić sobie zaufanie młodzieży kapłan, tam organizacja zawiązuje się nadzwyczaj łatwo i działa owocnie. Kierownictwo główne z woli biskupa księcia Sapiehy dąży do tego, izby przynajmniej każda parafja w djecezji posiadała stowarzyszenie młodzieży. Ruch ten ogarnął już i djecezję Tarnowską. W roku 1917 założono Związek djecezjalny młodzieży, a następnego roku djecezja liczyła już 87 stowarzyszeń miejscowych. Związkowi przewodniczy ks. prałat Mazur, sekretarzuje—ks. Aleks. Rogoż. I tu również kierownictwo doskonali się coraz bardziej przez odbywanie zjazdów dorocznych. W roku 1918 urządzono pierwszy zjazd delegatów Kół łącznie z kursem społecznym dla młodzieńców w Tarnowie. Kurs liczył 200 młodych słuchaczy. Organizacja jest odbiorczynią znacznej liczby egzemplarzy pisma krakowskiego „Młodzież Polska".

Ruch organizacyjny młodzieży katolickiej ogarnął już całą dawną Galicję i Śląsk Cieszyński. Na Śląsku Cieszyńskim od początku roku bieżącego istnieje sekretarjat w Cieszynie, kierowany przez ks. Leopolda Bilko, którego biskup wrocławski Bertram zwolnił specjalnie od wszelkich obowiązków kościelnych, celem skuteczniejszego kierowania młodzieżą. Związek Cieszyński tych zrzeszeń młodzieży liczy obecnie 26 kół na całym Śląsku i korzysta z krakowskiego organu „Młodzież Polska".

W djecezji Przemyskiej ruch zapoczątkowano w roku bieżącym; utworzono sekretarjat, kierowany przez ks. Józefa Matusza. Celem spopularyzowania idei organizacji młodzieży urządzono dnia 20 i 21 sierpnia r. b. kurs społeczny, na który przybyło przeszło 100 księży. Rozstrząsano tu zagadnienie warunków moralnych, w jakich żyje i wzrasta młodzież nasza i zastanawiano się nad sposobami skutecznemi prowadzenia zrzeszeń oświatowych, opartych o grunt narodowy i chrześcijański. We wszystkich tych stowarzyszeniach zebrania odbywają się raz na miesiąc; są to zebrania uroczyste z przygotowanym dobrze i urozmaiconym programem, w którym oprócz pogadanki lub odczytu wiele miejsca zabierają zabawy. Przy stowarzyszeniu tworzą się rozmaite koła i urządzenia: biblioteka, czytelnia, koła śpiewacze, gimnastyczne, koło euchary-

sy. Nadto Japonja, podobno za cenę przyrzeczonego jej przez Kołczaka północnego Sachalinu, zdecydowała się wysłać swe korpusy przeciwko czerwonej armji.

Te wszystkie wiadomości o organizowaniu nowej akcji przeciwbolszewickiej na szeroką skalę każą się spodziewać jakiegoś nowego zwrotu w stosunkach rosyjskich. Jeśli ta nowa próba zduszenia bolszewizmu odniesie pożądany skutek, wówczas kto wie czy towarzysze Lenin i Trockij zdołają równie wspaniale jak w roku poprzednim obchodzić święto listopadowe „komunistycznej Rosji".

Jakże wobec tych wypadków wojennych przedstawia się nasza akcja polityczna na Wschodzie? Z góry można orzec, że w sprawie tej zrobiono bardzo mało, prawie nic dotychczas, mimo, że sprawa nawiązania stosunków politycznych z Kołczakiem, Denikinem, czy wreszcie Judeniczem, walczącymi przeciwko bolszewikom, powinna być ze strony polskiej traktowana poważnie, tembardziej, że dość znaczna część ogólnego frontu przeciw-bolszewickiego utrzymywana jest przez armję polską. Oddawna zapowiadane wojskowo-polityczne misje polskie do Denikina i Kołczaka z powodu jakichś przeszkód dotychczas nie wyruszyły, a czas by już powziąć stanowcze w tym kierunku decyzje i kroki.

Z powodu opieszałości naszej akcji dyplomatycznej, interesy polskie bywają narażone na poważne straty. Wobec braku porozumienia pomiędzy rządem naszym i Denikinem, opartego na ścisłych podstawach, mogą być niektóre sprawy wschodnie załatwiane wbrew naszym interesom. Tak np. naczelne dowództwo polskie zawarło zawieszenie broni z Petlurą, którego wojska natychmiast zwrócone zostały przeciwko bolszewikom, operującym w okolicach Kijowa. Z drugiej zaś strony gen. Denikin walczy przeciwko Petlurze tak samo jak przeciw wojskom Trockiego. Za sprzymierzeńca jednak w swej akcji, prowadzonej w celu zdobycia Kijowa, wolał Denikin wybrać jakieś resztki wojsk wschodnio-galicyjskich siczowików, którzy do niedawna pozostawały pod rozkazami Petlury, obecnie zaś przeszli na stronę Denikina.

Konieczność przeto ustalenia wytycznej linji naszej polityki na Wschodzie nie może chyba ulegać wątpliwości. Niekonsekwencje bowiem rażące, które się obecnie rzucają w oczy, mogą mieć nader doniosłe dla nas skutki w niedalekiej przyszłości. Dziś już można i należy chyba określić, z kim nam iść wypada i przeciw komu.

Y.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

Zadania państwowej polityki skarbowej.

III.

Najpoważniejszą grupę dochodów państwowych stanowią w budżecie Państwa Polskiego dochody z podatków pośrednich oraz z monopoli. Na pierwsze miejsce wysuwa się tutaj dochód z podatku od cukru w wysokości 103,992,800 mk. W motywach do preliminarza budżetowego wyjaśniono, że wpływ brutto ze sprzedaży cukru w pierwszem półroczu 1919 r. obliczony został na kwotę 203,883,198 mk.; w tem skarb partycypuje w kwocie 103,992,800 mk., związki samorządne w kwocie 6,192,000 mk., resztę stanowią koszty produkcji cukrowni oraz koszty handlowe.

Na drugiem miejscu postawić należy dochód z monopolu spirytusowego. Obliczenia Ministerstwa Skarbu, dotyczące tej pozycji budżetowej, wykazywały dochód w wysokości około 50 miljonów marek. Jednakże czę-

styczne, apologetyczne i t. p. Praca ta jest absolutną koniecznością ze względu na wymagania chwili. Oświaty i jeszcze raz oświaty w duchu chrześcijańskim i narodowym domaga się ta chwila, kiedy ze wszech stron, zwłaszcza ze strony socjalistycznej idzie zalew fałszu. Bądź co bądź w ostatnich latach Małopolska ze Śląskiem łącznie zrobiła wiele na polu oświecania szerokich rzesz robotniczych. Tylko w djecezji Lwowskiej i w samym Lwowie ruch ten przycichł, wobec szalejącej nawałnicy wojennej, która zawsze niszczy poczynania kulturalne.

Chrześcijańska organizacja zawodowa. Klasa robotnicza nie jest czemś jednolitem, lecz całością, złożoną z bardzo rozmaitych części składowych. Dlatego też w jednej ogólnej organizacji, którąby obejmowała wszystkie te różne części, nie da się zawrzeć ruchu robotniczego. Robotnicy muszą łączyć się między sobą w oddzielne zrzeszenia wedle zawodów poszczególnych, albowiem każdy zawód (np. górnicy, tkacze, tokarze i t. d.) mają swe odrębne od innych sprawy, potrzeby zadania, wypływające z samej natury zajęcia. Natura zajęć górnika np. jest inną niż natura zawodu tkacza. Innego przygotowania zawodowego potrzeba jednemu, innego—drugiemu. Stąd wypływa konieczność zrzeszania się robotników wedle poszczególnego zawodu.

Tych prostych prawd przez długi czas nie rozumieli kierownicy chrześcijańskiego ruchu robotniczego w Polsce; nie przystępowali też odrazu do tworzenia chrześcijańskich związków zawodowych, lecz zawiązywali zrzeszenia ogólne dla wszystkich robotników; a gdy kilkakrotnie ze zdziwieniem pytaliśmy ich, czemu zaniedbują użyć tego niezbędnego sposobu obrony sprawy robotniczej, zawsze powtarzali w odpowiedzi jedno i to samo: „robotnik polski jest jeszcze nie przygotowany do tworzenia związków zawodowych". A tymczasem już od roku 1906 związki zawodowe socjalistyczne i narodowe rosły jak grzyby po deszczu; do nich robotnik nasz okazał się bardzo dobrze „przygotowanym". Organizatorzy tedy chrześcijańskiego ruchu robotniczego u nas dali się lekkomyślnie wyprzedzić zawodowemu ruchowi czerwonemu, za co im się należy słuszny wyrzut. Załatwiania sprawy robotniczej u nas na polu organizacji zawodowej nie wolno przecie pozostawić socjalistom i radykałom, hołdującym bezmyślnej zasadzie walki klasowej, a sprowadzającej na kraj nasz bezład, gospodarczy upadek, nędzę proletarjatu i szał nienawiści klasowej. Musi tu przyjść z pomocą chrześcijańska nauka społeczna, która wskaże najskuteczniejsze rozwiązanie tego zagadnienia.

Prawdę tę najwcześniej zrozumieli u nas chrześcijańscy działacze w Krakowie. Jak powiedzieliśmy wyżej, polski związek zawodowy robotników chrześcijańskich powstał w 1906 roku i był jedyną organizacją zawodową robotników polskich niesocjalistycznych w Galicji i na Śląsku austrjackim. „Celem tego stowarzyszenia—jak głosiła ustawa—jest popieranie duchowych i materjalnych interesów swych członków na zasadach chrześcijańskich, narodowych i prawnych z wykluczeniem polityki". Jak z określenia tego wynika, związek nie był stowarzyszeniem wyznaniowem, ale raczej międzywyznaniowem w tem znaczeniu, że do liczby swych członków w zasadzie przyjmował tak-

ściowe tylko uruchomienie gorzelnictwa oraz brak dostatecznie ścisłych danych liczbowych spowodowały konieczność zredukowania wysokości przewidzianego dochodu do połowy, t. j. do 25,000,000 mk. Obecnie, po upływie już okresu budżetowego, spodziewać się można, że dochód z tego źródła będzie znacznie wyższy.

Dochód z monopolu węglowego, preliminowany w ogólnej sumie 19,461,000 mk., ustalony został na podstawie następujących obliczeń:

975,000 ton węgla grubego	à Mk. 11.80	da zysku monopol.	11,505,000	Mk
195,000 „ „ drobnego	„ „ 10.70	„ „ „	2,086,500	„
390,000 „ miału	„ „ 6.65	„ „ „	2,593,500	„
390,000 „ pospółki	„ „ 8.40	„ „ „	3,276,000	„

Dochód z monopolu tytuniowego preliminowany został w kwocie 16,500,000 mk., dochód zaś z monopolu solnego w kwocie 13,500,000 mk., inne pozycje dochodowe z działu opodatkowania pośredniego stanowią niewielkie stosunkowo sumy.

W dziedzinie opodatkowania pośredniego jednem z najpierwszych zagadnień, jakie się nasuwa do rozstrzygnięcia dla Ministerjum Skarbu, jest kwestja formy, w jakiej ma być opodatkowaną konsumcja. Chodzi o to, czy różnego rodzaju artykuły spożywcze mają być opodatkowane przez pobieranie specjalnego podatku akcyzowego, czy też Państwo winno ująć w swe ręce monopol produkcji i sprzedaży, lub tylko monopol sprzedaży tych artykułów. Pod monopolami państwowemi rozumie się w znaczeniu ustaw skarbowych wyłączne uprawnienia, na mocy których produkcja i sprzedaż, albo sama produkcja lub sama sprzedaż pewnych przedmiotów zastrzeżona jest na podstawie ustaw i rozporządzeń wyłącznie na rzecz państwa. System akcyzowy natomiast, pozostawiając w rękach prywatnego przedsiębiorcy produkcję i sprzedaż, przewiduje jedynie opodatkowanie tej produkcji.

Za czasów rosyjskich istniał jedynie monopol państwowy na sprzedaż spirytusu. Okupant niemiecki i austro-węgierski zmonopolizował w swych rękach sprzedaż całego szeregu artykułów spożywczych. Obecnie istnieje u nas monopol państwowy na sprzedaż cukru, nafty, węgla, soli, tytuniu i spirytusu. System ten wywołuje wielkie niezadowolenie zarówno wśród producentów jak i konsumentów, to też Ministerjum Skarbu będzie musiało rozstrzygnąć tę pierwszorzędnej wagi kwestję, czy system monopolowy ma być i na przyszłość utrzymany, czy też winien być uznany jako szkodliwy dla gospodarki kraju ze względu na tamowanie produkcji i wolnego handlu, i jako taki, winien ulec skasowaniu.

Naszem zdaniem system monopolizowania poszczególnych artykułów spożywczych należałoby poddać stopniowemu likwidowaniu, wzamian zaś niego należałoby zastosować system podatków akcyzowych. Zdaje się, że doświadczenie z czasów okupacyjnych wykazało wielce ujemne strony systemu monopolowego zarówno dla rozwoju produkcji poszczególnych gałęzi naszego przemysłu, jak i dla rozwoju zdrowego handlu. Szmugiel i paskarstwo, które w wysoce demoralizujący sposób odbiły się na szerokich masach naszego społeczeństwa, słusznie można nazwać dziećmi systemn monopolowego, stosowanego przez okupantów.

Z dochodów zaliczonych do grupy opłat wymienić należy opłaty stemplowe, preliminowane w wysokości 7,500,000 mk., opłaty spadkowe w wysokości 2,000,000 mk. i opłaty przewozowe w wysokości 2,000,000 mk. Do opłat stemplowych zaliczone zostały zarówno opłaty tak zw. kancelaryjne od podań wnoszonych do urzędów państwowych, jak również poda

---

że robotników innych wyznań chrześcijańskich, np. protestantów. Atoli w praktyce miał on charakter katolicki; miejscowe jego zrzeszenia brały udział w uroczystościach kościelnych; na zebraniach poruszano także kwestje religijne; tu i owdzie kapłani katoliccy czynnie pracowali w stowarzyszeniach miejscowych.

Pod względem organizacyjnym związek dzielił się na 8 oddziałów zawodowych, zostających wszakże pod jednym głównym zarządem i wypłacających swe wkłady tygodniowe do jednej kasy centralnej. Zjazd delegatów związku w 1912 roku był szóstym z rzędu. Przybyło nań około 50 delegatów i grono gości. Związek posiadał prawie 50 grup miejscowych i stacyj płatniczych w różnych miejscowościach przemysłowych Galicji i Śląska Cieszyńskiego, a w nich przeszło 3000 członków, regularnie uiszczających swe składki. Dwa razy więcej było członków zapisanych, którzy wszakże nie spełniali swych względem zrzeszenia obowiązków. Związek posiadał dwa własnym kosztem utrzymywane sekretarjaty robotnicze: w Krakowie i Cieszynie i organizował sekretarjat we Lwowie. Sekretarjaty urządziły w ciągu 1911 roku przeszło 1000 zgromadzeń, konferencyj i odczytów wśród robotników, przeprowadziły kilkanaście ruchów cennikowych i strajków, wydawały organ własny „Myśl robotnicza". Kiedy w r. 1912 ustąpić musiał ze związku jego główny kierownik, organizacja zawodowa chrześcijańska znacznie podupadła i przez całe następne półtorarocze wegetowała. Ożywiło ją przybycie ks. Kasprzyka, pod którego kierownictwem przyjęła miano „Polskiego Zjednoczenia Zawodowego". Działalność jej w czasie wojny nie zamarła, acz sekretarze poszli pod broń, członkowie za chlebem rozpierzchli się po świecie, lecz przekształciła się w ratowniczą. Kapitał związku w wysokości 20 tysięcy koron obrócono na wsparcia dla potrzebujących członków tudzież ich rodzin. Przez całe cztery lata szalejącego huraganu wojennego Zjednoczenie Zawodowe prowadziło pracę ratowniczą dla dotkniętych wojną. Powstało przy niem Biuro informacyjne i porad prawnych, które załatwiło 30,000 spraw, korespondencyj z Niemcami i t. p. Biuro to było podtrzymywane materjalnie przez Komitet Książęco-Biskupi.

Aliści natychmiast, skoro tylko szał wojenny zaczął słabnąć, organizacja zrzuciła z siebie charakter dobroczynny, powracając do swej przyrodzonej działalności zawodowej. Pracę podjęto z początkiem 1918 roku. W czerwcu otwarto sekretarjat główny w Krakowie, gdzie na czele stoi zdolny działacz robotniczy p. Puchałka; rychło też powstały sekretarjaty w Jaworznie i Bielsku (na granicy Śląska), w Cieszynie i jeden okręgowy sekretarjat w Krakowie (dla Bochni, Wieliczki i innych miejscowości). Sekretarze ciągle są w rozjazdach: urządzają zebrania robotnicze, konferencje, pośredniczą w zatargach między pracownikami a pracodawcami, przeprowadzają ruchy cennikowe, służą swą poradą w sprawach robotniczych, wynikających z warunków najmu. Sekretarze ci to inteligentni robotnicy; trzej zaś z pośród nich posiadają wykształcenie średnie; wszyscy oni są obeznani z zagadnieniem robotniczem i doskonale znają środowisko, wśród którego pracują. (D. c. n.)

tek aljenacyjny czyli od obrotu majątkami nieruchomemi, opłaty stemplowe od różnego rodzaju aktów rejentalnych oraz opłaty wekslowe. W dziedzinie tej istnieje kompletny chaos, wywołany przez zarządzenia okupacyjnych władz niemieckich, które wszystkie wyżej wymienione rodzaje podatków ujęły pod jedną nazwę podatków stemplowych. Dodać należy, że w b. okupacji austro-węgierskiej obowiązują dotychczas dawne przepisy rosyjskie, skutkiem czego wytwarza się różnorodność opodatkowania w obydwóch dzielnicach Kongresówki. Należałoby dążyć do zunifikowania przepisów ustawowych, obowiązujących na terenie b. Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego i b. Generał-Gubernatorstwa Lubelskiego oraz do rozsegregowania poszczególnych dochodów, zawartych w ogólnej pozycji opłat stemplowych.

Dochód z poboru podatku spadkowego preliminowany został w budżecie Państwa Polskiego w nikłej bardzo sumie 2,000,000 mk. Przyczyną tego są niskie stawki podatkowe, specjalnie w b okupacji austro-węgierskiej w której obowiązują dawne przepisy rosyjskie. W b. okupacji niemieckiej podatek spadkowy wynosi:

1. Od spadku, przypadającego małżonkom i zstępnym w linji prostej—1½%.
2. Od spadku, przypadającego wstępnym w linji prostej, dzieciom adoptowanym oraz dzieciom szwagrowym—4%.
3. Od spadku, przypadającego pasierbom, rodzeństwu, przyrodniemu rodzeństwu oraz ich dzieciom—6%.
4. Od spadku, przypadającego innym krewnym linji bocznej 3 i 4 stopnia—9%.
5. Od wszelkich innych spadków – 12%.

Prócz tych stawek uwzględnia się jeszcze wysokość spadku, przyczem w miarę wzrostu sumy spadku zwiększa się stawka podatkowa. Tak więc, jeżeli wartość spadku przewyższa:

20,000	mk.	podatek	wynosi	1 1/10	norm.
30,000	„	„	„	1 2/10	„
50,000	„	„	„	1 3/10	„
75,000	„	„	„	1 4/10	„
100,000	„	„	„	1 5/10	„
150,000	„	„	„	1 6/10	„
200,000	„	„	„	1 7/10	„
300,000	„	„	„	1 8/10	„
400,000	„	„	„	1 9/10	„
500,000	„	„	„	2	„
600,000	„	„	„	2 1/10	„
700,000	„	„	„	2 2/10	„
800,000	„	„	„	2 3/10	„
900,000	„	„	„	2 4/10	„
1,000,000	„	„	„	2 5/10	„

wyżej wymienionych.

O ile spadek otrzymuje mężczyzna, który w chwili zgonu spadkodawcy ukończył 40-ty rok życia i jest nieżonaty, pobiera się od niego poza podatkiem obliczonym według wyżej wymienionych norm jeszcze 25% tegoż podatku.

Należałoby uznać za wskazane, aby zasady poboru podatku spadkowego zostały ujednostajnione w obydwóch b. okupacjach, niemieckiej i austro-węgierskiej, w tej ostatniej bowiem nie ma zastosowania progresja podatkowa. Pozatem wydaje się rzeczą pożądaną podwyższenie stawek podatkowych np. trzykrotne. Tym sposobem jeżeli dziś syn dziedziczący po ojcu majątek wartości 500,000 mk. płaci podatku spadkowego 15,000 mk., to przy podwyższonej trzykrotnie stawce zapłaci 45,000 mk. Jeżeli uprzytomnimy sobie jak wysokie są stawki podatku spadkowego zagrani-

---

KAZIMIERZ ROJAN.

Polak-Obywatel.

Po wielu, wielu latach niewoli i niedoli odwalono z pogrzebanej żywcem Polski grobowy kamień.

Stał się cud!...

Gdyby przeciętnemu niedowiarkowi, co tylko trzeźwo i chłodno umie myśleć i obliczać, powiedział był ktoś w lipcu roku 1914, że za cztery lata i kilka miesięcy trzy największe militarne potencje Europy rozlecą się w strzępy i drzazgi,—że się rozlecą właśnie te trzy olbrzymie państwa, co ongiś rozebrały Polskę, to ów trzeźwy i chłodny człowiek byłby tylko ruszył pogardliwie ramionami.

A przecież stał się cud!... wydarzyła się rzecz, urągająca poniekąd zdrowej logice: przeciwnicy zjedli się w straszliwej walce nawzajem, jak owe szczury z bajki, po których tylko pozostały ogony.

Z Austrji niema już nawet śladu, z Rosji i Prus jakieś bezduszne żyją jeszcze szkielety, a na gruzach tych dumnych i srogich imperjów prawdziwi zwycięzcy Zachodu budują z radością nowy polski dom.

I będzie on miał, dzięki pomocy z zewnątrz, białe ściany, czyste podłogi, jasne okna i zamiecione podwórko — tylko...

Tylko trzeba jeszcze w tym domu człowieka — obywatela, — obywatela-Polaka!

* * *

Czyż u nas typ prawdziwego obywatela-Polaka przed wojną był planowo i sumiennie tworzony?

Nie!

Wszystkie trzy zabory starały się gruntownie o to, aby nam samodzielny rozwój naszego obywatelskiego życia w najwyższym stopniu utrudnić. W Rosji i Prusiech usunięto nas zupełnie od współwładzy, zaprzeczono nam praw do rodzimej mowy w urzędzie i szkole, zatamowano wszelką samodzielną myśl społeczną, wszelki organizacyjno-twórczy czyn! Ale i w Austrji nie o wiele było lepiej. Staroświeckie to państwo, dotknięte od wielu setek lat uwiądem starczym, chorujące na chroniczną obstrukcję parlamentarną, będące wreszcie—jak powiedział przed półwiekiem nasz genjalny Mickiewicz — niczem innem, jak tylko „intratnym folwarkiem Habsburgów", dawało wprawdzie pewne wolności, wypływające z własnej jego niemocy, ale jednocześnie tych, co stawali w szeregu wiernych sług jego, znieprawiało lokajskim mundurem, lub też służalczym sposobem myślenia. I stało się to, że pod koniec wojny najbiedniejszymi i najnieszczęśliwszymi byli właśnie ci, co kurczowo trzymali się klamki austrjackiej. Gmach runął — w garści pozostała tylko nieużyteczna i śmieszna klamka.

A więc nawet to jedno zaborcze państwo, co z przymusowej konieczności rzuciło nam pod nogi garść swobód, za tę miseczkę soczewicy zatruwało haniebnie naszego Piastowskiego ducha, naszą szczerze polską myśl i w piersi tłumiło wszystkie te czynniki, które się na wytworzenie typu pełnego obywatela-

cą, to dojść musimy do przekonania, że projektowane podwyższenie nie spowoduje nadmiernego obciążenia podatkowego.

St. Skonieczny.

O duszę młodzieży.

Wiele ofiar zabrała nam wojna, zubożyła ziemię, a w duszy narodu wyżłobiła szramy głębokie. Odpłynęła wroga fala, lecz pozostawiła szkodliwy osad, z którego kraj oczyścić trzeba.

Niedość ofiar krwi, niedość bohaterskich walk na rubieżach Polski, jeśli wewnątrz Przejasnej Rzeczypospolitej robak zgnilizny się lęgnie.

Powiedział zasłużony publicysta polski, że wszystkie stany materjalne narodu odnaleźć możemy w stanach jego duszy.

Tę zależność rozumieją umysły trzeźwe i serca miłujące swą ziemię. Tu i owdzie rozlega się to ostrzeżenie, to nawoływanie do pracy nad umoralnieniem społeczeństwa. Zbyt słaby jednak oddźwięk znajdują te głosy, zło szerzy się szybko, a w Polsce dzieją się rzeczy, które rumieńcem wstydu pokryć winny czoła nasze.

Dla tych, których małe światełko rozumu oświeca jeno ciasny krążek interesów egoistycznych, którzy w pogoni za zyskiem i chwilowem użyciem zapominają o nieubłaganej konsekwencji i porządku świata, dla tej, niestety, większości, trzeba uderzyć w wielki dzwon na trwogę i wołać: Jeśli chcemy mieć Ojczyznę potężną i kwitnącą, jeśli chcemy, aby nam w niej dobrze było, nie zapominajmy o podniesieniu duszy polskiej, o uszlachetnieniu charakteru narodowego.

Cała nasza uwaga, troska, cały wysiłek zwrócić się musi ku młodemu pokoleniu, które w ślad za nami w życie wchodzi. Nie zginie naród, jeśli zdrowe ziarno gotuje na siejbę przyszłości.

Ziarnem przyszłości jest młodzież nasza. O niej radzić musimy. Lecz niedość myśleć o materjalnych potrzebach dziecka, niedość w dobrej szkole umieścić, niedość nawet udzielać moralnych wskazówek, trzeba jeszcze chronić od złych wpływów, od gorszących widowisk, od towarzystw szkodliwych. A takie zło czyha na każdym kroku: bije w oczy w wystawach sklepowych, zawierających książki i rysunki pornograficzne, w erotycznych obrazach kinematografu, dźwięczy w uszach z piosenką nawet dziarskich żołnierzyków polskich, którym zbyt często jednak kalają usta cyniczne i rubaszne śpiewki. Zepsucie to unosi się w atmosferze bezmyślnych zabaw, codziennych miłostek, zbytkownych strojów kobiecych.

Tutaj nie poradzi sama szkoła, tu nie podoła sam dom. Tutaj potrzeba siły zorganizowanej, zdolnej zwycięsko przeprowadzić świętą walkę o duszę dzieci polskich. Bo im zdrowsza moralnie i szlachetniejsza będzie młodzież nasza, tem szczęśliwszy i trwalszy będzie nasz byt narodowy. Do tej prawdziwie obywatelskiej pracy wychowawczej stanąć powinny najlepsze siły w narodzie, wszyscy ludzie zacni i rozumiejący doniosłość zadań etyczno-pedagogicznych.

Józefa Jędrychowska.

Idea niemiecka a Polacy.

Dla historyka, który będzie badał w przyszłości rozwój myśli i idej politycznych w Polsce w czasie wielkiej wojny, dość znaczną trudność przedstawiać będzie uchwycenie ich całokształtu. Wzmianki

---

Polaka składają. Nawet nikłe poczucie obywatelskości, które samodzielnie, niby pierwiosnek z pod śniegu wychylało się tu i owdzie, niszczone było przez trzy zaborcze rządy w zarodku.

Ow szczery patrjota, który odważył się wspomnieć coś o możliwości złączenia trzech zaborów w jedno państwo, lub szerzył międzydzielnicowe, jednolite czucie polskie — ów patrjota uchodził za zdrajcę stanu i ciężkiego przestępcę: ścigano go, wysyłano w mroźne pustkowia, pozbawiano wolności, niekiedy męczono nowożytnemi torturami.

A przecież mimo wszystko przechowało się wśród olbrzymiej większości narodu i czucie polskie i ofiarność na rzecz zbiorowego czynu i gorące pragnienie lepszej przyszłości i wiara w zmartwychwstanie.

Kiedy to zmartwychpowstanie miało nastąpić, nikt nie wiedział, a jednak wielu głęboko wierzyło, że kiedyś to się stać musi.

— „Czuwajcie!"—wołał przed stu laty Kazimierz Brodziński — „albowiem nikt nie wie ni dnia ni godziny..."

To przepiękne nawoływanie Brodzińskiego powtórzył w jednej z najszczytniejszych swych prelekcyj w „Collège de France" w Paryżu Adam Mickiewicz, zapowiadając na jakiś miesiąc listopad wskrzeszenie Polski.

I oto właśnie ta głęboka wiara naszych wieszczów i proroków była obok religji owym Zniczem świętym, którego iskry wpadały w serca szerokich mas i swym podniosłym nastrojem zastępowały planową pracę wychowawczą, dzięki której inne wolne narody mogły wytwarzać i wytwarzały swych obywateli - rodaków...

Ale oto i nasza bije obecnie godzina! Jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki rodzi się z gruzów i popiołów piękny, jasny, wygodny dom, w którym ma zamieszkać: wolny obywatel-Polak!...

Przypatrzmy się teraz portretowi owego obywatela... wsłuchajmy w bicie jego serca, wczujmy się w jego myśl, pragnienia, dążenia i czyny, — słowem spojrzyjmy na jego długie życie od kolebki do mogiły.

* * * * * * * * * * *

Zaledwie dziecko poczyna zastanawiać się i jako tako mówić, już matka-obywatelka, ucząc go pacierza i pierwszych zasad wiary, jednocześnie wpajać mu powinna pewne pojęcia społeczno-narodowe, któreby mu towarzyszyły później przez całe życie, jako ogniste słupy przewodnie, jako drogowskazy.

Dzieciak nie zawsze jeszcze rozumie, co to takiego ów „Polak", co „Orzeł biały", co „Ojczyzna", a przecież już z głosu matki, już z błysku i powagi jej oczu, już z serdecznego tonu jej słów wyczuwa, że ukochana istota odnosi się do tych zagadkowych świętości z wielkim szacunkiem i że pragnie gorąco, aby i on to wszystko kochał, szanował i zachował na całe życie w pamięci.

W domu polskim pierwszą nauczycielką przyszłego obywatela powinna być dzielna matka. Nie ta matka, co to, wystroiwszy się w barwne fatałaszki, pędzi jak pusty motyl po wizytach i zabawach, jeno ta matka—obywatelka, która ze swego mózgu i uczucia da-

bowiem, zawarte w codziennych pismach, czy tygodnikach, lub nawet osobnych publikacjach, które wydane były pod okiem cenzora niemieckiego, czy austrjackiego na ziemiach polskich, będą zbyt jednostronne. W większości wypadków ujawniają one bowiem problem rozwiązania sprawy polskiej przy pomocy Niemiec, kierunek zaś przeciwniemiecki myśli politycznej polskiej, reprezentowany faktycznie przez olbrzymią większość narodu, wobec zupełnego skrępowania prasy przez cenzurę, nie mógł się otwarcie ujawniać w publicystyce i literaturze na ziemiach okupowanych.

Do nielicznych prac tego kierunku, z której wydaniem jednak musiał się autor wstrzymać aż do obecnej chwili, należy książka p. M. Wierzbińskiego, o ideologji polskiej w dobie wielkiej wojny, która niedawno ukazała się w Poznaniu.*) Po ogłoszeniu pamiętnego manifestu prusko-austrjackiego o utworzeniu Królestwa Polskiego w listopadzie 1916, autor wielkopolanin, znający nawskroś ducha niemieckiego, spisał swe myśli i spostrzeżenia, i rzecz tę wydał obecnie jako studjum polityczne.

Zdawaćby się mogło, że tego rodzaju prace stanowić mogą jedynie ciekawy materjał historyczny i, wobec zmartwychwstania Polski, nie posiadają aktualnego znaczenia, a nawet, że mogą być szkodliwe, ponieważ poruszają i jątrzą dawne błędy i antagonizmy w chwili, gdy kwestja dawnych „orjentacyj" straciła już wszelkie znaczenie.

Tak jednak w istocie nie jest. Wyznawcy bowiem orjentacji prusko-austrofilskiej zrzekali się zjednoczenia ziem polskich. Kosztem uzyskanej obietnicy utworzenia Królestwa Polskiego przez Niemców zgadzali się oni poświęcić i „zaustrjaczoną" Galicję i „zniemczone" ziemie zaboru pruskiego, a nawet gotowi byli zrzec się Zagłębia węglowego. Należy przytem zaznaczyć, iż kierunek ten bynajmniej dotychczas nie upadł i tendencja oparcia się o Niemcy pokutuje dotąd w ideologji socjalistyczno-postępowej; kierunek ten powinien wreszcie spotkać się z ogólnem potępieniem i powszechną wzgardą.

Autor książki „Idea niemiecka a Polacy" dzieli swą pracę na trzy części: historyczną, w której przedstawia etapy stosunku Prus, względnie Niemiec, do Polski, polityczną, w której streszcza głosy niemieckie i polskie w sprawie polskiej w pierwszych dwóch latach wojny, i trzecią, ideową, w której uzasadnia błędność polityki germanofilskiej i jej szkodliwość dla Polski.

Niebezpieczeństwo Niemiec nie tylko dla Polski, lecz i dla innych państw ma swe źródło w ogromnej ekspansywności polityki niemieckiej w ostatniem stuleciu. Wzrost siły ekonomicznej Niemiec, dążenie do opanowania wschodu, a zwłaszcza Rosji, przy znanej przewrotności, cechującej politykę pruską, stanowią dla Polski największe niebezpieczeństwo.

Punktem zwrotnym polityki pruskiej względem Polski, od zamierzonej na początku wojny okupacji i wcielenia ziem polskich w granice Niemiec, do czczych i fałszywych obietnic o Królestwie, był początek stopniowego upadku potęgi niemieckiej, który już w drugim roku wojny daje się odczuwać. I gdy na początku wojny, i w roku 1915, po zajęciu ziem polskich, stosunek Niemców do Polaków charakteryzował się słowami: „my tu rozkazujemy a waszą rzeczą jest słuchać", wypowiedzianemi przez ministra Hammersteina w czasach, gdy idea pangermańska panowania nad światem święciła tryumfy, to już w początkach r. 1916 dają się zauważyć oznaki pewnego

*) Maciej Wierzbiński: Idea niemiecka a Polacy. Rozmyślania Polaka wobec manifestu berlińskiego z dnia 5 listopada 1916 r. Poznań 1919 r., str. 149.

---

je dziecku pierwsze, zasadnicze, proste i szczere podstawy przyszłego społecznego wychowania.

Bo w gruncie rzeczy owe zasadnicze, przedewszystkiem religijne i uczuciowe, podstawy są zupełnie jasne i proste, jak prostem jest przykazanie: „nie kradnij"... lub którekolwiek inne. Dopiero późniejsze piętra wychowania nie dla wszystkich mózgów bywają łatwe i dostępne, to jednak, co rozsądna matka wpaja w duszyczkę swej dzieciny, to jest zazwyczaj tak proste, że nawet słabo rozwinięta dziecina chwyta je łatwo i zatrzymuje.

Nauka obywatelskości powinna tedy zacząć się od drugiego roku życia dziecka, a pierwszą i to największą nauczycielką powinna być religijna, ofiarna i szlachetna matka.

Stąd krótki, zasadniczy wniosek:

„Nową naszą Ojczyznę zbuduje i wypieści przedewszystkiem wierząca i dzielna, rozsądna, ofiarna i szlachetna polska kobieta!..."

O tem każda Polka powinna zawsze pamiętać!

. . . .

Dziecko po jakimś czasie podrasta i wchodzi „w świat", t. z. styka się z sąsiadami, zżywa się z towarzyszami zabaw, z kolegami w szkole.

Jest to okres najbujniejszy w życiu człowieka. Nabywa on w tym czasie wiele teoretycznej wiedzy w szkole, jednocześnie zaś wykształca w sobie te uczucia i te rozumowe zasady, które są niezbędne do ukształtowania pełnego obywatela. Wiedzę teoretyczną daje szkoła i tę władzę ujęła ona już w dokładne ramy naukowe, dokładny system. Sposób urabiania obywatela, zwany ogólnie „wychowaniem" niestety, nie stoi dotąd jeszcze u nas na tej wyżynie, na jakiej stać powinien.

Nie nasza ta wyłącznie wina: stawiano nam ciężkie przeszkody. W przyszłości jednak powinno być inaczej.

Atoli już tutaj winniśmy jaknajbardziej stanowczo zaznaczyć, iż błędnie, według naszego mniemania, sądzą ci, co twierdzą, że innym jest system wychowania na dzielnego człowieka, innym zaś na dzielnego Polaka, a innym wreszcie na tęgiego obywatela. Twierdzenie takie jest wręcz niedorzeczne! Nie tylko w podstawach tych trzech wychowań nie istnieje żadna zasadnicza różnica, lecz przeciwnie, wszystkie trzy kierunki znamienicie się nawzajem uzupełniają i dopiero dzięki wspólnemu wysiłkowi tworzą pełnego człowieka i pełnego obywatela—Polaka. Polak, nie posiadający w swej duszy zasad prawdziwie ludzkich—dobrym Polakiem nigdy nie będzie; i naodwrót: osobnik, który nie przejdzie w sobie rozwoju narodowego, będzie przypominał ślepego od urodzenia na jedno oko. Tylko zagorzalcy partyjni jednego lub drugiego kierunku zacietrzewiają się nieraz do tego stopnia, że tracą z przed oczu poczucie prawdy i realnego życia.

Prawdziwego człowieka i obywatela—Polaka urabia życie, przeżywane w domu, w szkole i podczas pracy zawodowej.

Tu, w tych ogniskach czynu, gdzie ocieramy się łokciami o inne istnienia ludzkie i szukamy dróg wygodnego współżycia, gdzie co chwila zdobyć się trzeba na jakieś wobec bliźniego ustępstwo, lub nałożyć

osłabienia tej potęg,i które doprowadziło do upadku Niemiec.

Nieuchronnej klęski nie mogły odwrócić ani długotrwałe ograbianie i żywienie się kosztem krajów okupowanych, ani przedsiębrane od czasu do czasu dla podniesienia ducha ofenzywy. W miarę przeciągania się wojny zmienia się dewiza niemiecka z hasła „musimy zwyciężyć“ w mniej butne i harde „musimy przetrwać“; zmęczenie i poczucie coraz większego wyczerpania państwa zmusza do ustępliwości i liczenia się z wieloma względami.

Z tych pobudek wyłania się akt listopadowy obu cesarzy. Dawał on niemcom nadzieje utworzenia po swej stronie armji polskiej, na którą w swych strategiaznych planach liczyli, miał zjednać nowego sprzymierzeńca, których tak potrzebowali. Został on jednak nadany jedynie pod straszną groźbą klęski, która już w 1916 r. nad nimi wisiała.

Moment polityczny wyzyskany został nadzwyczaj sprytnie, mianowicie w stosunku do polityki rosyjskiej, którą ten akt miał ubiec w rozwiązaniu sprawy polskiej.

I wielu też dało się złapać na tę obietnicę, chociaż nie dawała ona nic faktycznego. Zwłaszcza tych zapatrzonych na sprawę polską przez pryzmat swych najbliższych zaściankowych spraw i interesów i tych, którzy według swej własnej słabości i swego słabego ducha, myśleli o przyszłej Polsce z ukrytą niewiarą, albowiem według swej własnej nicości sprawy doniosłe i wielkie zwykli oceniać.

Proklamowanie „niepodległego“ Królestwa, nie przeszkadzało jednak Niemcom tem bezwzględniej eksploatować uciskany naród, mimo pozornie nadanej wolności. Nic nie wstrzymało ich od dalszego wywożenia drogocennych skarbów z naszych kopalń i środków żywności, a wskutek wywołanego w ten sposób bezrobocia i głodu mogli bez trudności wywozić robotników polskich do Niemiec.

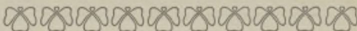
Cały obraz tej przewrotnej polityki niemieckiej w stosunku do Polaków przesuwa autor tej książki przed naszemi oczyma. Nie znając tajnych machinacyj gabinetowych — już w listopadzie 1916 r. przewidział on całą obłudę polityki niemieckiej względem Polski, gdy wielu innym zaczęły się oczy otwierać dopiero po tak wymownych faktach, jak pokój w Brześciu, i przejście frontu przez brygadę Hallera.

Obecnie, gdy pośpiesznie uciekające z kraju naszego władze niemieckie, pozostawiły w naszych rękach najtajniejsze swoje dokumenty, mogliśmy się przekonać, jaką ołbudą względem nas kierowały się one. Gdy już klęska wojsk niemieckich stawała się nieunikniona, gdy przygotowywali się już do częściowego opuszczenia Królestwa, jeszcze w październiku r. z. snuł Beseler wspólnie z kanclerzem niemieckim projekty uzależnienia ekonomicznego Polskj od Niemiec, utrzymywania armji niemieckiej w celach okupacyjnych w Królestwie, przyłączenia do Prus Zagłębia Dąbrowskiego i t. p.

Marzeniom niemieckim nie sądzono było się ziścić. Natomiast ziściły się marzenia autora, który wierzył, że sprawiedliwości stanie się zadość. A sprawiedliwością mogło być tylko obalenie potęgi Niemiec i zmartwychwstanie Polski.

St. Ch.





na siebie samego jakiś hamulec—tu dopiero, w tych ogniskach życiowych wyrabia się człowiek z dnia na dzień, z godziny na godzinę.

Tu, w tej praktyce życiowej, dusza ludzka hartuje się, niby stal w ogniu i wodzie, nabierając z jednej strony giętkości i podatności, z drugiej wytrzymałości i hartu.

Gdyby człowieka puszczono samopas i pozwolono mu na wszystkie jego zachcianki, to wyszedłby z niego brudny samolub, rabuś, wyrzutek, zbrodniarz. Tak też się czasami dzieje, zwłaszcza, gdy rodzice kochają swe dzieci bezkrytyczną (małpią) miłością i na wszystko im pozwalają.

Prawdziwy człowiek i Polak—chrześcijanin, hartuje swą miękką duszę w ogniu dwu potężnych uczuć: miłości i ofiary.

W tych też dwu zasadniczych uczuciach szukać należy owych podwalin, na podstawie których zbudowano dotychczasowe narody i społeczeństwa, na podstawie których budować się i nadal będą nowe społeczeństwa i narody, o wiele lepsze, o wiele pełniejsze od dotychczasowych.

„Kochaj bliźniego, jako siebie samego“... jest jednem z najszczytniejszych przykazań, na których opiera się cała etyka chrześcijańska.

Powiedzmy zatem krótko: miłość i ofiara są to dwa uczucia, bez wykształcenia których o dzielnym obywatelu—Polaku, o dzielnym obywatelu—Człowieku mowy być nie może.

Albowiem w ciągu wieków nie mieczem torował sobie postęp drogę, jeno miłością i ofiarą; zaś ilekroć zaborczy srogi miecz stawał nibyto w obronie prawdy i sprawiedliwości, to zazwyczaj bezczelnie kłamał, niosąc niedolę na dobę bieżącą i zarodek burzy na przyszłość. To też pełny i sprawiedliwy obywatel—człowiek musi w przyszłości tak uformować swą duszę i rękę, aby chciał i umiał dzielnie władać mieczem tylko ku obronie, a nie dla napaści. Gdyby atoli wśród całej ludzkości wytworzył się typ dzielnych i śmiałych obrońców, wówczas napastnicy, których zazwyczaj bywała i bywa drobna zaledwie garstka, musieliby zniknąć z widowni świata.

Może tak kiedyś i będzie. Droga prosta: oto tworzyć trzeba nowych ludzi—obywateli.

W miarę jak dzielny obywatel—Polak wypełnia swe myśli i uczucia doświadczeniem życiowem i co raz więcej wzbogaca się cnotami obywatelskiemi, życie jego staje się tem pełniejsze, tem piękniejsze. To, co początkowo może wydawać się młodemu Polakowi cnotą, lub szczególniejszą zasługą, za co niekiedy domaga się on od sąsiadów i przyjaciół pochwały i uznania,—to z biegiem lat wchodzi u niego w krew, staje się drugą jego naturą, świętą nawyczką, bez spełnienia której nie mógłby spokojnie zasnąć, zaś o pochwałach i uznaniach nawet słuchać nie lubi.

On już jako obywatel dojrzał!

Do takich cnót obywatelskich, które weszły już w krew najbardziej cywilizowanych społeczeństw, należą: a) silne poszanowanie dla cudzej własności, obok nie mniej silnego poszanowania własności publicznej, powszechnej (komunalnej, państwowej; b) silne poczucie demokratycznej spoistości towarzyskiej,

POKŁOSIE.

Wojowniczość P. P. S. — Ratowanie bolszewizmu — Straszak rosyjski. — Konieczność polityki antyniemieckiej. — Odgrzewane bajki „Kurjera Porannego". — Zjazd w Krakowie.

Jednolitość frontu naszego w stosunku do Niemiec zawdzięczamy od niedawna raptownej zmianie w taktyce P. P. S., która, zerwawszy, jakby się pozornie zdawało, z całą dotychczasową tradycją swej polityki, zapałała duchem wojowniczym, ogłaszając bombastyczne odezwy antyniemieckie i zapowiadając w każdym numerze swego urzędowego organu wojnę Polski z Niemcami.

Zastanawiając się nad przyczynami tego wojowniczego nastroju naszych socjalistów, „Gazeta Warszawska" wyraża podejrzenie, iż

„widmo nieuniknionej jakoby wojny z Niemcami wysuwane jest po to, aby natychmiast zakończyć wojnę z bolszewikami. Ratowanie bolszewizmu stało się hasłem polityki socjalistycznej, zwłaszcza w Polsce, gdyż dopóki istnieje wielkie ognisko zarazy bolszewickiej, partje socjalistyczne mogą groźbą przewrotu wywierać wpływ niepomierny na rządy".

Chcąc dopomóc w ten sposób bliskim duszy i sercu bolszewikom, nasze pepeesy nie wyrzekają się jednak wcale swej stałej orjentacji filoniemieckiej. Na tem właśnie polega wyższa polityka. Idzie o to aby jednocześnie upiec dwie pieczenie: ratować bolszewików i poróżnić Polskę z Ententą.

„Gesty antyniemieckie—pisze „Gazeta"—nie powinny zwodzić. Jeżeli Polsce grozi wojna z Niemcami z powodu tego, że Niemcy złamią traktat wersalski, to wówczas Polska nie będzie odosobniona—Ententa zwróci się przeciwko Niemcom. Ale właśnie te żywioły, które rzekomo prą teraz do wojny z Niemcami, starają się o to, aby Polska prowadziła politykę „niezależną" od Ententy, co, mówiąc wyraźnie, równa się w skutkach zerwaniu ze sprzymierzeńcami".

Gdyby się to, nie daj Boże, udało, socjaliści wystąpią oczywiście z całym zapałem w roli uczciwych maklerów, aby nas jaknajprędzej pogodzić z Niemcami. Dla łatwiejszego osiągnięcia tego celu służy metoda zastraszania rzekomą potęgą i zachłannością przyszłej reakcyjnej Rosji—na co jedynym ratunkiem ma być—rzucenie się w objęcia Niemiec.

„Zdawałoby się — pisze dalej cytowany dziennik — że po doświadczeniach od XVIII wieku począwszy, aż na r. 1917 skończywszy — pamiętniki Ludendorfa, które w tych dniach ukazały się na półkach księgarskich, są jaskrawem potwierdzeniem faktów skądinąd znanych—byłoby naiwnością wprost zbrodniczą wierzyć w możność porozumienia się z Niemcami przeciwko Rosji. Niemcy zyskałyby wówczas tylko atut do pozyskania przyjaźni Rosji naszym kosztem, powtórzyłyby się dzieje rozbioru Polski, które Niemcy chciały wznowić parokrotnie w czasie obecnej wojny".

A więc wobec groźby przyszłego porozumienia się Niemiec z Rosją, jako środek zapobiegawczy, wbrew wszelkim przesłankom historycznym, wbrew obowiązującej nas lojalności względem sprzymierzeńców, wbrew wreszcie naszym najżywotniejszym interesom i logice wysuwa się koncepcję sojuszu polsko-niemieckiego! Zapomina się przytem,

„że przymierze niemiecko-rosyjskie, ku czemu Berlin dąży umiejętnie i wytrwale, zagraża również mocarstwom zachodnim. Tylko, że dyplomacja francuska i angielska nie myśli biernie przyglądać się temu niebezpieczeństwu, którego nie lekceważy bynajmniej, lecz będzie mu przeciwdziałała.

Od tego, czy Rosja wejdzie w ścisły sojusz z Niemcami, zależy przyszłość Polski. Czy wolno wobec tego zachowywać się biernie? Czy nie jest najpierwszem przykazaniem polityki polskiej współdziałać z Ententą w niedopuszczeniu do tej strasznej dla nas ewentualności. W polityce na wschodzie odegrać możemy przy obecnym układzie sił pierwszorzędną rolę, która będzie należycie oceniona".

Moment polityczny jest niezmiernie ważny. Od kierunku, w jakim pójdzie nasza polityka zewnętrzna

---

gminnej, narodowej i ogólnoludzkiej; c) etyka podatkowa, kupiecka, wyborcza; d) społeczna ofiara.

. . . .

Ścierają się obecnie w jaskrawy sposób dwa prądy, które już niejednokrotnie powtarzały się w historji tego świata, aczkolwiek może nie w takich rozmiarach i nie w takiem natężeniu.

Jest to walka rosyjskich „bolszewików", względnie niemieckich „Spartakusowców", z grupą ludzi „posiadających", którym pierwsi nadali staro-francuską nazwę „burżujów" (samolubnych mieszczuchów).

A jednak ani ci nie mają słuszności, co popierają wybujały indywidualizm, t. j. zupełną swobodę ruchu człowieka w codziennej walce o byt,—ani też ci, co chcieliby całą ludzkość wtłoczyć w ciasne ramy komunistycznych przepisów, omotać sznurami ogólnoludzkiej wspólnoty.

I jedni i drudzy patrzą na dobro ludzkie tylko przez swoje ulubione, partyjne okulary i nie liczą się z tem, że ich przeciwnicy są ludźmi innego pokroju, innego czucia, innego sposobu myślenia, słowem: innego „typu". Ich *natury* są różne. Coś podobnego zachodzi między bolszewikami a burżujami: obu stronom we wspólnem zetknięciu towarzyszy stałe nieporozumienie; obie zwykle łudzą się w ocenie swych przeciwników.

Tymczasem prawda, jak zwykle, leży gdzieś między obu stronami po środku. Ludzkość, w miarę rozwoju oświaty i obywatelskich uczuć, coraz wyraźniej dąży i bez bolszewików do tworzenia przeróżnych monopolów, hurtowni, kooperatyw, zawodowych zrzeszeń i do wszelakiego rodzaju wspólnot, słowem, do tego wszystkiego, co oni nazywają krótko „socjalizacją". Dzięki temu niektóre zasady komunistyczne już oddawna bywają ze znacznym dla ludzkości pożytkiem stosowane. Dość naprzykład wspomnieć o bitych drogach, pocztach, telegrafach, kolejach państwowych, szkołach, utrzymywanych z grosza publicznego i t. d. Tego rodzaju instytucje będą się co raz szybciej i silniej rozwijały, a ludzkość na tem tylko zyska.

Atoli głupcami i manjakami są ci, co, widząc użyteczność tych urządzeń, chcieliby na tej drodze pójść jaknajdalej i całe życie ludzkie zakuć w pancerz komunistyczny, zachęcając ogół do zniesienia osobistej człowieka własności.

Tymczasem człowiek rodzi się samolubem i samolubem umiera, a do swej osobistej własności przywiązany bywa kurczowo. Tylko niektóre i to bardzo rzadkie jednostki przychodzą na świat z usposobieniem komunistycznem; te jednak zazwyczaj bywają utrapieniem i ciężarem dla swego otoczenia. Skoro przyrodzony popęd ku osobistej własności nie da się z duszy ludzkiej wytępić, przeto: własności osobistej wogóle, a tembardziej jednem pociągnięciem pióra skasować nie można. Ona trwać nadal musi i będzie, aczkolwiek niektóre jej gałęzie w drodze spokojnego, ustawodawczego rozwoju będą z biegiem lat przekształcone, sprostowane, upaństwowione, zmonopolizowane, aby rozdział dóbr ziemskich uczynić bardziej przystępnym dla jaknajszerszych warstw społecznych.

Owóż całkowite zniesienie osobistego posiadania nie jest ideałem, do którego ludzkość dążyć powinna;

wobec dwóch ościennych mocarstw, zależy nasza przyszłość, nasz byt i niepodległość. Należy przeto

„postawić wyraźnie program polityki zagranicznej Polski i stoczyć walkę z jego przeciwnikami. Trzeba ustalić tezę, że Polska stale musi prowadzić politykę antyniemiecką, bo od tego zależy jej byt, jako niepodległego państwa, i że związana jest przymierzem z przeciwnikami Niemiec, z Ententą, z którą wspólnie prowadzi politykę na wschodzie w celu zapobieżenia wytworzeniu się bloku niemiecko-rosyjskiego".

Tymczasem, pomimo wysiłków ludu śląskiego i zabiegów naszej dyplomacji sprawa interwencji Koalicji na Górnym Śląsku pozostaje dotąd w zawieszeniu. Represje Niemców w stosunku do ludności polskiej trwają w dalszym ciągu. Decyzja w sprawie Śląska Cieszyńskiego również została odroczona. Być może, że obie sprawy rozpatrzone zostaną ostatecznie w przyszłym tygodniu.

Zastanawia się nad przyczynami tej nowej zwłoki, „Kurjer Poranny", przyczem, pomijając zupełnie zabiegi i wpływy niemieckie i czeskie, oraz intrygi międzynarodowego kapitału żydowskiego, wreszcie presję angielskich kół robotniczych, jaka uwydatniła się podczas pierwszej rewizji postanowień traktatu pokojowego w sprawie Górnego Śląska, utrzymuje, iż

„klerykalne koła wrocławskie, którym już raz udało się dopomóc do zmiany pierwotnych postanowień Traktatu Wersalskiego o Górnym Śląsku, objawiają i tym razem za pośrednictwem kół watykańskich gorączkową, choć cichą, działalność, sprzeczną z interesami polskiemi. Pierwotny tekst Traktatu Wersalskiego przekazywał, jak wiadomo, Górny Śląsk bez zastrzeżeń Państwu Polskiemu. Arcybiskupowi wrocławskiemu i p. Erzbergerowi udało się doprowadzić do tego, że Rada Najwyższa Konferencji w ostatniej chwili skreśliła to postanowienie i wprowadziła do Traktatu złowrogą decyzję o plebiscycie. Opłakane jej skutki przeżywamy w chwili obecnej.

Koła katolickie na Śląsku nie życzą sobie jednak utrzymania Śląska w zależności od Prus. Nie chcą także połączenia się z Polską. Dążą one do stworzenia ze Śląska samoistnego państwa, bądź to pozostającego w luźnej łączności z Rzeszą Niemiecką, bądź też zupełnie wyodrębnionego pod zarządem Ligi Narodów".

Z punktu widzenia interesów ekonomicznych projekt umiędzynarodowienia śląskich okręgów węglowych nie natrafiłby może na przeszkody ze strony rzeczoznawców Konferencji, co też według „Kurjera"

„wyzyskują zręcznie agenci wrocławskich władz diecezjalnych i p. Enzbergera, a nasz poseł przy Watykanie nie należy do ludzi, którzyby umieli okazać należytą w tym kierunku energję i rozwinąć skuteczną w celu przeciwdziałania tym wpływom akcję."

Powyższe rewelacje „Kurjer Poranny" zaopatruje następującym komentarzem:

„Katolicka ludność na Śląsku Cieszyńskim, jak wiadomo, prawie wyłącznie niemiecka, lękająca się zatem, że w razie przyłączenia do Polski, żywioł protestancki, prawie wyłącznie polski, wzmocni się jeszcze bardziej na siłach i na znaczeniu, nie traci jeszcze nadziei, że gdyby się udało utworzyć samoistne Śląskie Państwo Węglowe, rozciągnie się ono i na Śląsk Cieszyński. Przewaga katolików na Górnym Śląsku dopomogłaby wtedy niemcom katolickim Dolnego Śląska do nadania całemu obszarowi tego nowego „państwa" niemiecko-katolickiego charakteru".

Jak widzimy, dla „Kurjera Porannego" z zasady nie istnieją żadne wrogie nam wpływy w sprawie śląskiej, oprócz „klerykalnych kół wrocławskich". Przypisując im tendencyjnie działalność miejscowych hakatystów, wśród których mogą być i są napewno wyznawcy religji katolickiej, p. Ehrenberg zaczyna się przytem powtarzać, gdyż też same bajeczki (których ocenę daliśmy w № 21 „Sprawy"), opowiadał już przed dwoma miesiącami. Najciekawszem z tego wszystkiego jest jednak twierdzenie, że katolicka ludność Śląska nie życzy sobie przyłączenia do katolic-

---

przeciwnie!—takie bezwzględne komunistyczne dążenie jest tylko czczą mrzonką, niosącą zazwyczaj ludzkości ból i szkodę.

Natomiast tego rodzaju dążność, któraby czyniłaby jaknajszersze warstwy ludzkości zadowolonemi z życia, któraby pomagała im w zdobyciu na własność małego, choćby najmniejszego, domku z ogrodem, własnego gniazda rodzinnego i stałej a przyjemnej pracy o dochodach, wystarczających na zaspokojenie wszystkich uzasadnionych potrzeb i przyjemności życiowych—taka dążność szlachetna może być poczytywana za ideał życiowy nowocześnie zorganizowanego społeczeństwa.

Do takich mniej więcej wniosków dochodziły najświatlejsze umysły ludzkie w swych końcowych rozumowaniach. Dość tu wspomnieć o mężach tego pokroju jak premjer francuski Clemenceau, lub angielski Lloyd George, którzy również tej zasadzie sprzyjają.

Komuniści, których projekty tylko w pewnych, i to nieznacznych granicach zasługują na uwagę, muszą wyrzec się swych mrzonek co do upaństwowienia wszelkiej prywatnej własności,—i naodwrót: „burżuje" muszą uspołecznić się i wżyć w te obywatelskie obowiązki, które wymagają wspólnej, gromadnej, powszechnej działalności.

Opierając się na tej zasadzie, musimy dalej przyjąć, że własność osobista jest i będzie rzeczą świętą, kto zaś tego nie uznaje, ten—choćby nie wiedzieć jak pięknie sam się kazał nazywać—będzie tylko pospolitym rabusiem i złodziejem, zaś jego szczytne „hasła" będą tylko podłą i tanią agitacyjną pukawką dla otumanienia ludzi najbiedniejszych i dla wywatowania własnej kieszeni obcemi banknotami i złotem.

Faktem jest, że najkulturalniejsze narody wcale nie odrzucają osobistej własności, natomiast dążą usilnie w drodze ustawodawczej, aby ogólny dobrobyt i powszechną radość życia doprowadzić do jaknajwiększego rozwoju. Z chwilą, gdy miejsce dzisiejszych „proletarjuszów" zajmą sami zadowoleni z życia i dość zasobni obywatele, wówczas walki klasowe na temat kapitału i pracy powinny przycichnąć a może i zupełnie ustać.

Ideał to, co prawda, bardzo jeszcze odległy—ale nie wykluczony. Upewnia nas o tem linja ewolucyjnego postępu.

. . . .

Prawdziwy Polak—obywatel musi wyrobić w sobie pewne zasady etyczne, z któremi zarówno jego państwu i całemu narodowi, jak i jemu samemu bez wątpienia będzie dobrze.

Sumienny kupiec—obywatel nie odziera swego biednego sąsiada ze skóry, jak się to podczas obecnej wojny powszechnie działo, albowiem takie postępowanie rabunkowe podkopuje byt i siłę wytwórczą całego narodu, poczem następuje ogólne wyczerpanie, zubożenie i zniechęcenie do społecznej pracy i ofiarności. Jednocześnie nagromadzony zachłannie w drapieżnych rękach pieniądz spada w swej wartości. Żarłoczny wyzyskiwacz krzywdzi zatem nie tylko biedaków, ale krzywdzi w wysokim stopniu także całą swoją Ojczyznę!

kiej Polski,—obawiając się jakoby wzmocnienia wpływów żywiołu protestanckiego!

Wśród mnóstwa ciemnych i niepokojących stron naszego życia wewnętrznego, mamy do zanotowania jeden nader pocieszający i doniosły fakt, mianowicie zjazd przedstawicieli Chrześcijańskiej Demokracji z ziem b. Królestwa Kongresowego i delegatów Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Robotniczego Małopolski, który się odbył 7 i 8 b. m. w Krakowie.

Pisząc w przededniu otwarcia zjazdu o jego zadaniach, krakowski „Robotnik Polski" określa je w następujący sposób:

„Przedewszystkiem musimy przynajmniej w przybliżeniu policzyć nasze siły. Chrześcijański ruch robotniczy rozwija się potężnie na wszystkich ziemiach polskich. Siły jego i znaczenie w życiu społeczno-politycznem niestety nie ujawniły się dotychczas należycie, skutkiem czego jedna dzielnica Polski nie zna faktycznego stanu w dzielnicy drugiej, a często o położeniu u siebie, w domu panują sądy fałszywe. Musimy zatem poznać dokładnie sami siebie.

Na podstawie „samopoznania" mamy w dalszym ciągu dokonać połączenia dwóch bratnich organizacji: Chrześcijańsko-Narodowego stronnictwa robotniczego z Chrześcijańską Demokracją b. Królestwa Polskiego w jedno stronnictwo o ustalonym programie społeczno-politycznym i jednolitej formie organizacji partyjnej. Zlanie się tych dwóch formacyj politycznych stanowić będzie dopełnienie zjednoczenia, jakie już dokonano prawie we wszystkich innych dziedzinach chrześcijańsko-społecznej pracy wśród stanu robotniczego".

Jednocześnie zjednoczenie politycznych organizacyj stanu robotniczego, działających w Małopolsce i b. Kongresówce, stanowić będzie

„ważny krok naprzód na drodze do osiągnięcia zupełnej unifikacji wszelkich chrześcijańsko-narodowych żywiołów robotniczych w Polsce i wytworzenia jednolitego frontu w walce zarówno o prawa ludu pracującego, jak i o nasze socjalno-polityczne ideały, t. j. taką zmianę ustroju społecznego, któraby zapewniała wszystkim ludziom wolność i sprawiedliwą równomierność w używaniu darów Bożych na ziemi".

Aby zaś działalność Zjednoczonego Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Robotniczego mogła się rozwijać prawidłowo, zjazd musi uchwalić jego program społeczno-polityczny. Program ten—pisze „Robotnik Polski"

„będzie tą pochodnią wyświetlającą drogi i cele nasze, a zarazem „dobrą nowiną" dla szerokich mas ludu roboczego, żyjącego przeważnie—mimo wszelkie dotychczasowe reformy—w warunkach i stosunkach niegodnych wolnego człowieka. Zasady organizacji, jakie zjazd uchwali, muszą być dostosowane do nowych warunków pracy na obszarach całego państwa polskiego. Działalność stronnictwa bowiem obejmować będzie stopniowo Polskę całą bez względu na dawnę dzielnicę, czy graniczne kordony."

Według wiadomości o przebiegu obrad zjazdu, podanych przez „Kurjer Warszawski",

„Zjazd uchwalił wysłać depeszę hołdowniczą do Papieża, do Paderewskiego, do ministra wojny dla wyrażenia wdzięczności armji polskiej, stojącej na straży kresów, nadto uchwalono wysłać do Naczelnika Państwa następującą depeszę:

„Zjazd Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Robotniczego przesyła Ci, Panie Naczelniku Państwa, wyrazy hołdu i czci, uważając, że stojąc ponad partjami, wszystkie Swoje usiłowania poświęcasz trwałej budowie Rzeczypospolitej i zapewnisz jej wielką przyszłość, opartą na ładzie i porządku wewnątrz kraju i poszanowaniu sąsiadów".

Następnie przyjęto rezolucję w sprawie przynależności Górnego Śląska, Cieszyna, granic wschodnich i kresów litewskich do Polski, oraz rezolucję, żądającą uwolnienia z niewoli zakładników polskich, wywiezionych z kresów w głąb Rosji.

W drugim dniu obrad przyjęto rezolucję, mocą której Chrześcijańsko-Narodowe Stronnictwo Robotnicze i Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji łączą się razem na podstawie programu Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Robotniczego, przyjmując nazwę „Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji".

Ad.



Tymczasem prawdziwy kupiec—obywatel musi przestrzegać zdrowej zasady umiarkowanego i sprawiedliwego zarobku, tak, jak to się w znacznej mierze dzieje u narodów najbardziej wyszkolonych w uczciwem kupiectwie.

Podobnie jak zdrowa zasada kupiecka, niezmierne ma znaczenie dla społeczeństwa także uczciwość podatkowa. Oto każdy Polak—obywatel powinien dobrze pamiętać, że nie wolno mu uchylać się od sumiennego płacenia podatków, nie wolno podawać fałszywej rachuby swych dochodów, lub zwlekać z uiszczeniem państwowych należytości; gdyby bowiem każdy wykręcał się, kłamał i oszukiwał skarb swej Ojczyzny, to w końcu oszukiwałby sam siebie, bo miałby złe drogi, złe koleje, złe poczty, złe szkoły, złe wojsko, zły wymiar sprawiedliwości.

Śmiało też można twierdzić: wartość dzielnego i pracowitego społeczeństwa mierzy się ilością spotrzebowanego mydła i ilością opłacanych ochotnie podatków!

Najszczytniejszym jednak podatkiem jest: podatek krwi.

Dla spokoju i szczęścia swych najbliższych, dla spokoju i szczęścia swych krewnych, sąsiadów i rodaków, słowem: dla szczęścia i spokoju swej wolnej Ojczyzny trzeba umieć ochotnie stanąć w wojskowych szeregach, gdzie łatwo stracić życie, zdrowie, lub mienie. Atoli każdy powinien przytem pamiętać, że tylko na słabych i niezgodnych napada nieprzyjaciel; wobec silnych i zwartych korzy się i ustępuje.

I tu znowu dobrze zrozumiany własny interes poucza, że lepiej być odważnym niżeli tchórzem, bo odważny ma przewagę nad przeciwnikiem i o wiele pewniej i łatwiej zachowa własne życie, zdrowie i mienie, niżeli człowiek lękliwego serca.

. . . .

Jeżeli się ogarnie całokształt życia ludzkiego i ustrojów społecznych, to łatwo dojdzie się do przekonania, że mając jedynie własne dobro na oku, powinno się być obywatelem sprawiedliwym, sumiennym, przewidującym i ofiarnym, albowiem tylko tym sposobem wytworzyć można potężną siłę społeczną, działającą jak jedna wielka lawina.

Ale to przecież jeszcze nie wszystko! Albowiem piękny stan duszy, wypływający z poczucia społecznej ofiary, więcej szczęścia wewnętrznego człowiekowi przynosi, niżeli wszelkie materjalne rachuby, zwycięstwa, korzyści, wygody i zyski.

Prawdziwy obywatel-Polak, który zdoła wyrobić w sobie poczucie społecznej ofiary, śmiało będzie patrzał wszelkim przeciwnościom w oczy, ze spokojem zniesie każdą niedolę, z każdego podźwignie się nieszczęścia, zaś w szczęściu i powodzeniu nie zatraci rozumu, ani szlachetniejszych uczuć. Obywatel-Polak, gdy odchodzi w lepsze światy, chcąc nie chcąc zostawia tu, na tej ziemi, pewien ślad uczciwego czynu, który kiedyś, choćby tylko nieznaczny, przecież godny i drogocenny dla ogółu owoc wydać musi. Takie bowiem jest odwieczne prawo Boże.

Uwagi.

Coraz to w pismach ukazuje się wiadomość o wyniku wyborów do tej lub owej rady miejskiej i coraz to widzimy, że socjaliści w radach miejskich dochodzą do liczebnej przewagi.

Świeżo przy wyborach w Kaliszu socjaliści uzyskali miejsc 13, żydzi 11, zjednoczone chrześcijańskie związki zawodowe 8, listy mieszczańskie 4.

W Płocku znowu do rady wejdzie 12 socjalistów, 7 żydów, 8 narodowców i 1 przedstawiciel listy urzędniczej.

Czyli i tu i tam socjaliści łącznie z żydami rządzić będą miastem.

W tem systematycznem przechodzeniu rad miejskich w ręce socjalistyczno-żydowskie widać pewien wyraźny plan, którego bez przeciwdziałania zostawić nie można.

Socjaliści nie rezygnują ze swych zapędów do dyktatury nad narodem: nie udało się osiągnąć tego gwałtem w pierwszym okresie chaosu powojennego, to idą do tego samego celu drogą inną, dalszą ale mogącą ich doprowadzić do trwałych wyników.

Na wsiach organizują służbę folwarczną, lud bezrolny, grając na żądzy posiadania ziemi, a po miastach różnemi sztuczkami przeprowadzają wybory do rad miejskich ze skutkiem pomyślnym dla siebie. Stopniowo tym sposobem rozszerzają i utrwalają swe wpływy oraz jednocześnie wyrabiają sobie na swą modłę siły kierownicze, których brak nie pozwolił ustalić się rządom Moraczewskiego.

Socjaliści tedy pracują sprytnie i wytrwale, a co tym zabiegom przeciwstawią stronnictwa narodowe?

(s.).

* * *

W poniedziałek, 1-go września, na drugi dzień po uroczystem otwarciu teatru w Poznaniu, tak oto działo się na dworcu wieczorem przed odjazdem pociągu pośpiesznego w stronę Warszawy.

Pociąg miał odejść o jedenastej i zwykle odchodził punktualnie. Ale tego dnia minęło i pięć i dziesięć minut po 11-ej, a pociąg bez widocznego powodu opóźnienia wyjazdu wciąż stoi.

Dziwi się publiczność, niecierpliwią się funkcjonarjusze kolejowi, aż wreszcie ktoś z pasażerów zapytuje przebiegającego pana w czerwonej czapce:

— Dlaczego pociąg opóźnia się z odejściem?

— Ktoś tam telefonował, że ma wracać tym pociągiem do Warszawy minister sztuki i kultury, do tej pory go nie widać, biuro dyrekcji zamknięte o tej porze i nie mogę informacji sprawdzić; puszczę pociąg, a minister rzeczywiście się zjawi, powiedzą żem zlekceważył ministra.

I zaaferowany pobiegł dalej.

Nie wiem ostatecznie, czy minister sztuki i kultury raczył wreszcie jechać tym pociągiem, czy nie — wiem jedno tylko, że osoba ministra przyczyniła się do tego, iż pociąg wyszedł z Poznania z 25-minutowem opóźnieniem.

Mam wrażenie, że ktoś tutaj nie w porządku.

— Prawda, panie ministrze? *(s.).*

* * *

Poseł na Sejm z ramienia N. Z. R. dr. B. Fichna ogłasza w pismach, że we Lwowie dnia 2-go września przez zwolenników międzynarodówki został poturbowany, a wiec, jaki chciał urządzić dla swoich zwolenników i sympatyków, przemocą udaremniony.

W dodatku okazuje się, że całą tę burdę reżyserował poseł Hausner, jakkolwiek poseł socjalistyczny, ale zawsze poseł. Z powodu tego całkiem niekulturalnego wybryku dr. B. Fichna słusznie się oburza i oddaje fakt opisany pod sąd opinji... proletarjatu polskiego.

Dlaczego tylko proletarjatu?

Takie wyłączne odwoływanie się do sądu jednej tylko warstwy społeczeństwa sprawia wrażenie, jakby pokrzywdzony dr. B. Fichna uważał jednak całą awanturę za konkurencyjny kawał—no i jak handlujący w takich wypadkach odnoszą się do sądu handlowego, tak dr. Fichna uznaje tylko sąd opinji proletarjuszów.

Czy to właściwe postawienie rzeczy?

Naszem zdaniem tło całej sprawy ma szersze znaczenie i poszkodowanemu d-rowi Fichnie nie powinno chodzić tylko o to, by otrzymał zadośćuczynienie w kółku swoich bliskich.

Bandyckie metody postępowania P. P. S. winny być należycie napiętnowane przez całe społeczeństwo i tą sprawą winni się zająć nie tylko „posłowie robotniczy i ludowi w Sejmie"—jak chce dr. Fichna—ale wszyscy posłowie, bo raz musi być położony kres uwłaczającemu nadużywaniu nietykalności poselskiej, jakie stale w łobuzerski sposób uprawiają posłowie socjalistyczni. *(s.).*

* * *

Kiedy nasi kupcy zapomną o zwyczajach, które miały pewną rację bytu za czasów różnych okupantów?

Do dziś dnia jeszcze w sklepach, magazynach, biurach przemysłowo-handlowych, gdy przy płaceniu należności poprosi się o rachunek, usłyszy się zawsze zapytanie:

— Czy to potrzebny rachunek formalny?

Oczywiście zapytującemu nie chodzi w tym wypadku o zaoszczędzenie blankietu firmowego i danie notki na pierwszej lepszej ćwiartce papieru, lecz o uniknięcie przylepiania odpowiedniej wartości marki stemplowej.

Gdy chodziło o zasilanie skarbu rosyjskiego, austrjackiego lub niemieckiego, taka rezerwa kupców była nawet swojego rodzaju zaletą—ale dziś? Dziś powinna ustać niezwłocznie, bo sprawia wrażenie najzupełniej niepatrjotyczne.

Kupcy posiadają największą zdolność do przystosowywania się do okoliczności, niechże i pod względem należytego i stałego używania marek stemplowych również zechcą się przystosować do odzyskanej niepodległości Polski. *(s.).*

„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.— Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Przedpłatę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na rachunek nasz № 65 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.